Nr. 275. Lwów — Piątek dnia 7 Grudnia Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Ambrożego | Katarzyny
Jutro: Niep. Pocz. NMP. | Klemensa Pap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**

Wschód słońca o godz. 7 min. 6
Zachód „ „ 3 „ 24

Długość dnia godzin 8 min. 18
Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Znowu okres bezprawia.

Coraz wyraźniej odwraca się społeczeństwo rosyjskie od rewolucyi, coraz silniej samo ją zwalcza. Zgromadzenia szlacheckie wyparły się swych członków, należących do stronnictwa kadetów, które samo się zowie „partyą wolności". Gubernialne ziemstwa — rady samorządne — pouchwalały adresy do ministra Stołypina, pełne uznania dla jego działalności. W Petersburgu podczas ogólnych wyborów do rady miejskiej przeszła przed dwoma laty prawie cała lista zwolenników konstytucyi, natomiast teraz przy takich samych wyborach zwyciężyli prawdziwi Rosyanie. W tym samym Petersburgu, na bankiecie prawników, wyrzucono z sali p. Saburowa za to, że w swym toaście zawołał: „cześć bojownikom za wolność!" i następnie zmuszono go do wystąpienia z Towarzystwa prawniczego. Obóz nacyonalistów, obrońców samowładztwa, centralizmu i rosyanizowania innych narodów, ów obóz, który nosi miano prawdziwie rosyjskiego, płynie pod pełnemi żaglami na admiralskim statku narodowej floty. Reakcya zupełna i niemal powszechna — jak zwykle po rewolucyi, która się nie udała.

Jednocześnie biurokracya coraz wyżej podnosi głowę — sądzi, wiesza, niekrępowana już żadnymi protestami przeciw karze śmierci, setkami wywozi ludzi na Sybir, wydaje takie rozporządzenia, jak owo ostatnie, które głosi: „Wolno odbywać zgromadzenia przedwyborcze, wszelako pod warunkiem, że nie będą brały w nich udziału osoby skompromitowane wobec rządu, a nikt ze stronnictw opozycyjnych nie będzie dopuszczony do głosu". I gabinet Stołypina zmywa ze swego oblicza wszystkie konstytucyjne szminki, pokazuje swą twarz typowo czynowniczą — tę dawną, przeciw której, zdawało się, powstała była cała Rosya.

Pod przewodnictwem samego p. Stołypina odbyła się teraz narada nad sprawą szkolnictwa w Królestwie Polskiem. Przybyli na nią z Warszawy jeneralny gubernator i kurator okręgu naukowego, wszyscy ministrowie, różni dygnitarze, profesor uniwersytetu warszawskiego Amalickij i łaskawie zaproszeni polscy członkowie rady państwowej. Po wyczerpującej rozprawie nie uwzględniono żadnych polskich przedstawień i orzeczono — jak donosi ministeryalny dziennik *Rosya* — co następuje:

„Polakom potrzebny jest język rosyjski. Gruntowna znajomość jego nie jest możliwa bez wykładania w nim przedmiotów szkolnych, a więc powinien on pozostać językiem wykładowym, a polski może być tylko przedmiotem nauki. Przedstawiciele ministeryum oświaty i kurator okręgu naukowego warszawskiego stwierdzili, że szkoła rosyjska w Królestwie dała rezultaty zadawalające (!) Pan pierwszy minister oznajmił, że rząd może Polakom poczynić tylko takie ustępstwa, które są możliwe z punktu widzenia interesów państwowych. Wskutek wrogiego traktowania uniwersytetu warszawskiego przez społeczeństwo polskie i studentów, zakład ten jest bezczynny. Bojkotowany, pozostał bez słuchaczy. Polskie społeczeństwo dąży do spolszczenia szkolnictwa, lecz należy się spodziewać, że to społeczeństwo zrozumie w końcu, iż wobec nierozerwalnego związku Królestwa z całem państwem, żaden inny uniwersytet oprócz rosyjskiego nie może istnieć w Warszawie. Teraźniejszy stan tego uniwersytetu nie powinien być dłużej cierpiany, ale także zniesienie jego nie uważa się za pożądane. Nie zniknęły cele, dla których założono w Warszawie uniwersytet rosyjski. Lecz tymczasem, dopóki trwa jego przymusowa bezczynność, jego zasoby naukowe mogą być zużyte dla potrzeb wyższego wykształcenia w innej miejscowości państwa".

Takie jest orzeczenie rządu, który już nie potrzebuje udawać, że jest konstytucyjnym, a może odsłonić swe centralistyczno-czynownicze oblicze. Nie głos całego kraju, ale opinia kuratora okręgu naukowego, że „rezultaty rosyjskiej szkoły są zadawalające" — szkoły apuchtinowskiej, która wyhodowała bandytyzm — jest dla tego rządu ważną i decydującą. Cały kraj głosi, że potrzebna mu nauka w ojczystym języku, a rząd, zanadto zaiste troskliwy o narodowość, orzekł, że „Polakom potrzebna gruntowna znajomość języka rosyjskiego, przeto on musi pozostać wykładowym". Po co Polakom potrzebna ta gruntowna znajomość, skoro inne orzeczenie rządowe głosi, że wybitne państwowe stanowiska nie dla nich?

Lecz zbyteczna obalać ministeryalne rozumowanie, obalone już dawno przez wszystkich pedagogów, a podtrzymywane tylko przez tak zwaną „racyę stanu", która niemal zawsze jest przymusowem wywłaszczeniem z jakiegoś prawa.

Spojrzyjmy na inny rys odsłoniętego już czynowniczego oblicza gabinetu p. Stołypina. Jako minister rolnictwa zasiada w nim syn warszawskiego okrutnika Hurki, który przy swym ojcu zaczął w Królestwie służbę jako komisarz włościański, potem zaś jako wice-gubernator. Kładziemy nacisk na tę okoliczność, że minister Hurko przeszedł czynowniczą szkołę w Królestwie, gdzie samowola i lekceważenie praw i ustaw jest nietylko regułą administracyjną, ale obowiązkiem i patentem na męża stanu. Praktykowanie pewnego systemu wpływa na umysł i dążności, zaszczepia w naturę człowieka odpowiednią do systemu metodę, wynikającą z niego. Nikt się nie może tak rozszczepiać, aby, nauczywszy się bezwzględnej samowoli w jednej okolicy, w innej nagiął swą wolę do przepisów prawnych, jeżeli ma władzę. Dlatego-to czynownictwo rosyjskie, wyćwiczone w bezprawiach na urzędach w ziemiach polskich, potem na wyższych i najwyższych stanowiskach w głębi Rosyi wszędzie szerzyło bezprawie i w końcu doprowadziło carat do klęsk wojennych i państwowych. Kto nawykł do samowoli i szukania osobistego interesu na stanowiskach urzędowych, ten może się krępować, jeżeli okoliczności zmuszą go do tego, ale nałogi, pobudki i zasady zawsze w nim zostaną i przy lada sposobności wyjdą na wierzch. Cała Rosya szerzyła bezprawia w Polsce, sądząc, że wbija gwoździe w jej trumnę, a nie wiedziała, że tym sposobem ściąga nieszczęście na siebie. Przyszła Nemezis dziejowa: czynownictwo wyuczone w ziemiach polskich, zgniło znaczenie mocarstwowe Rosyi na polach Mandżuryi, wytworzyło wewnętrzną zgniliznę, której ferment sprawił to wszystko w caracie, na co zdumiony świat od roku patrzy.

P. Hurko przeszedł szkołę czynowniczą w Królestwie, w niem się zaprawił i oto, jako minister, wszedł w brzydką aferę z przedsiębiorcą tynglów, domów gry, rulety na jarmarku w Niżniem Nowogrodzie, z jakimś Liedwalem, któremu bez licytacyi powierzył dostawę zboża dla głodnych włościan i bez kontroli, bez uchwały ministeryalnej, wypłacił mu kilka miesięcy temu 800.000 rubli ze skarbu państwowego. Mieszczanie, chłopi umierają z głodu, sprzedają swe dzieci w krajach handlu niewolnikami, a Liedwal ani myślał dostawiać zboża. Nie po to przecież wziął to przedsiębiorstwo! Nie na to mu p. Hurko kazał z góry wypłacić owe 800.000 rubli!

Na co? — Nie wiadomo. Może to wykryje śledztwo zarządzone przez cara, chociaż, sądząc z rezultatu wszystkich podobnych śledztw, bardzo o tem wątpimy. Ale zawcześnie jeszcze mówić, że p. Hurko popełnił modne teraz w Rosyi „wywłaszczenie" na własną korzyść. Nie zawcześnie jednak rzec, że przez samowolę popełnił wielkie nadużycie.

Jedynie, co z uchwał dumy car zatwierdził i co zatem stało się ustawą, było postanowienie o wielomilionowym zasiłku ze skarbu państwowego dla głodnych, przyczem duma uchwaliła, a car zatwierdził, jak licytacya na dostawy ma się odbyć, przez jakie instancye ma przejść, jaka musi być kontrola rad powiatowych i gubernialnych, a wreszcie, że każda oddana dostawa, każdy wydatek pieniężny, każde rozdanie zboża chłopom musi być raz na miesiąc ogłaszane w urzędowym dzienniku.

Nic z tego nie zrobił p. Hurko. Kilka miesięcy temu, bez licytacyi, bez uchwał ministeryalnych, bez żadnego ogłoszenia, a więc zupełnie potajemnie oddał Liedwalowi dostawę dziesięciu milionów pudów żyta po 76 i 85 kopiejek za pud, a więc zawarł z nim układ na 7,600.000 do 8½ milionów rubli, tak sobie prosto, jak gdyby tu szło o dostawę funta świec łojowych. Liedwal zaraz dostawę zboża odsprzedał jakiemuś Wisokichowowi i ulotnił się. Przyszedł termin dostawy: koniec listopada. W początkach grudnia zboże miało być wszędzie na miejscu, a tymczasem nigdzie go ani śladu. I oto rzecz się wykryła.

Może to być jedna z tysiącznych historyi złodziejskich, ale z pewnością jest samowola czynownicza Hurki, wychowanego w biurokratycznej szkole rosyanizatorów Królestwa Polskiego. I jeszcze jest coś bardzo godnego uwagi. Oto cały obóz prawdziwych Rosyan woła, że śmierć temu, kto się poważy atakować Hurkę! Tak czynownictwo — znowu silne, znowu samowładne i panujące — broni ze swą armią czarnosecinną swego nabytego prawa samowoli i rozkradania skarbu.

Statek reakcyi pod pełnymi żaglami, wydętymi odwrotem społeczeństwa od rewolucyi, lekko się ślizga po morzu rosyjskiego życia. Po co ono wzburzało się do dna i po co spienione bałwany rzucało na czynowniczą skałę, którą teraz pokornie całuje ustami „prawdziwych" Rosyan!

Marokkański kłopot.

Austro-węgierski minister spraw zagranicznych baron Aehrenthal rzekł w swem exposé w Delegacyach, że przedstawiona im „czerwona księga" dlatego nie zawiera protokołów z narad dyplomatycznych w Marokku, iż sprawa tego kraju nie jest dostatecznie załatwiona, a może znowu niebawem stać się przedmiotem troski świata politycznego. Właściwie już się stała takim przedmiotem. Sułtan wyjechał z Fezu i gdzieś tak się schował, że dyplomaci nie mają o nim żadnych wiadomości. Krewny jego, który pretenduje do tronu, panuje już w całej środkowej części kraju, bandyta Rajsula zawładnął wybrzeżem od granic Algieru aż do Tangeru, którego przedmieścia zajmują jego wojska, a „maghze" — instytucya taka, jak w Turcyi „porta", a w Chinach „czuglijamen", czyli rząd — wyniosła się ze stolicy nie wiadomo dokąd. Dopiero wczoraj doniósł telegram, że nadeszła wieść, jakoby minister wojny zebrał 1500 żołnierzy i maszeruje z nimi na Tanger, aby w nim przywrócić porządek. Jedyna nadzieja w tem, że to mu się uda, bo jeżeli nie, to rajsuliści zechcą sprawić krwawą łaźnię Europejczykom, których bardzo wielu w tej handlowej stolicy Marokka, aby zaś temu zapobiedz, okręty hiszpańskie i francuskie, stojące tam na kotwicy, będą musiały wysadzić na ląd swe załogi, a to z konieczności stanie się początkiem okupacyi, faktu bardzo niebezpiecznego, ponieważ o ile łatwo wejść do zawichrzonego kraju, o tyle trudno wyjść, właśnie dlatego, że jest zawichrzony. Sułtanowie marokkańscy zawsze tylko tam naprawdę panowali, gdzie mógł ich miecz sięgnąć, a wszędzie dalej dokazywał, kto chciał. Zawsze mnóstwo było pretendentów i zbuntowanych kacyków, ale był przecie i sułtan ze swojem „maghze", teraz zaś nikt nie wie, gdzie sułtan, gdzie maghze i co się z nimi stało. A obce wojska, ustępując z kraju, koniecznie muszą komuś oddać władzę, dyplomacya musi przedtem z kimś się ułożyć, spisać jakiś akt i coś zapewnić Europejczykom. Nikogo nie ma, z kimby można to zrobić, a wedle nadchodzących wieści, fanatyzm muzułmański tak rozgorzał, że nikt nie zechce rokować z najeźdźcami, bo zaraz straciłby u swoich mir i może byłby rozniesiony na szablach. W skutek tego, skoro obce wojska wejdą, to muszą już zostać na długo, a tego nie przewiduje protokół, spisany w Algecirasie, więc też Niemcy oznajmiły, że zajmują „stanowisko wyczekujące", to znaczy, że i one zechcą coś zaokupować. Dlatego w Madrycie naradzają się Francuzi z Hiszpanami i nie mogą się zdecydować.

Korespondencye.

Wiedeń 4 grudnia.

(Przyjęcie w ambasadzie amerykańskiej. — P. Francis i jego małżonka. — Nie będzie armii zbawienia w Austryi. — Znów proces przeciw lekarzowi o nieumiejętne leczenie).

(y). W salonach nowomianowanego ambasadora Stanów Zjednoczonych p. Francisa i jego małżonki odbyło się tymi dniami pierwsze przyjęcie. Urządzone ono zostało w dniu amerykańskiego święta narodowego, t. zw. Thanksgiving Day (dzień dziękczynienia), które według starego zwyczaju musi przypadać zawsze na ostatni czwartek w listopadzie. W dniu tym urządza także prezydent Stanów Zjednoczonych w „Białym Domu" w Waszyngtonie wielkie przyjęcie, na które wstęp ma każdy obywatel Stanów, a za przykładem prezydenta iść muszą wszyscy dyplomatyczni reprezentanci wielkiej republiki północno-amerykańskiej za granicą. Jakoż już na kilka dni przed tem świętem ogłosił p. Francis i jego małżonka w dziennikach wiedeńskich, że w dniu tym wszyscy obywatele amerykańscy, bawiący w Wiedniu, czy to stale, czy tylko chwilowo, będą w ich domu bardzo mile widzianymi gośćmi i nie potrzebują osobnego zaproszenia. Prócz tego jeneralnego zaproszenia pod adresem wszystkich Amerykanów, wystosował ambasador także mnóstwo specyalnych zaproszeń do osób z tutejszego świata dyplomatycznego, wojskowego, urzędniczego, literackiego, muzycznego itp. To też formalna wędrówka ludów odbywała się do gmachu ambasady amerykańskiej, położonego w trzeciej dzielnicy. Przyjęcie miało charakter wspaniały, prawdziwie amerykański, a p. Francis i jego małżonka dali się poznać jako gospodarze w całem tego słowa znaczeniu serdeczni, i wstępnym bojem zdobyli sobie ogólną sympatyę. Całe wogóle przyjęcie odznaczało się nadzwyczajną swobodą i brakiem wszelkiej nużącej etykiety. Wszedłszy na schody, wymienia się służącemu swe nazwisko, lub daje się bilet wizytowy, a on melduje przybycie gościa ambasadorowi i jego małżonce, „urzędującym" w pierwszym salonie tuż koło schodów. I oto zaledwie gość dojdzie do progu tego salonu, już wyciągają się ku niemu przyjacielskie dłonie pp. Francisów, którzy witają go ciepło, jak gdyby znali go od wielu lat. Przywitawszy się z gospodarstwem, udaje się gość do dalszych salonów, gdzie zastaje prawdziwie międzynarodowe towarzystwo. Honory domu pełnią tam dwie dorodne córki pp. Francisów. W Dining Room zastawione są bufety, zaopatrzone obficie w przysmaki wszelkiego rodzaju. Należy bowiem pamiętać o tem, że Thanksgiving Day jest tego rodzaju świętem narodowem, podczas którego Amerykanin dużo je i pije, a nawet najuboższa rodzina ma w tym dniu na stole pieczonego indyka i budyń z harbuza. Początek temu świętu dała sekta purytanów. Miało ono na celu podziękowanie Bogu za szczęśliwe zwiezienie plonów do gumna — a więc odpowiadało mniej więcej naszym dożynkom. W czasach, gdy pierwsi osadnicy europejscy w Ameryce wystawieni byli na ciągłe napady ze strony Indyan, szczęśliwe zebranie plonu i zwiezienie go do gumien było istotnie wypadkiem szczęśliwym.

Zapowiedziane rozszerzenie działalności słynnej armii Zbawienia jenerała Bootha na Austryę, jak się zdaje, nie przyjdzie do skutku. Rząd bowiem prawdopodobnie nie zezwoli na utworzenie w Austryi filii tego zagranicznego stowarzyszenia, gdyż w wielu wypadkach porobił z tem dosyć smutne doświadczenia. Dawnymi laty ministerstwo spraw wewnętrznych pozwalało na tworzenie takich filij, pod warunkiem, że odnośne stowarzyszenie dozwolone jest w kraju, w którym ma główną siedzibę. Na tej podstawie zezwolono między innemi na założenie w Austryi filii stowarzyszenia Gustawa Adolfa, którego działalność okazała się następnie w najwyższym stopniu szkodliwa. Dlatego też zerwano z tą praktyką i dziś ministerstwo zasadniczo odmawia pozwolenia na tworzenie filij nawet najbardziej sympatycznych stowarzyszeń zagranicznych, lecz żąda, aby zamiast takiej filii, tworzono zupełnie samoistne organizacye, odpowiadające austryackiej ustawie koalicyjnej. Na to znów zarząd armii Zbawienia zapewne nie zechce się zgodzić.

Sąd tutejszy miał do rozpatrywania znów proces przeciw jednemu z lekarzy, z powodu wrzekomo nieumiejętnego leczenia. Oto żona urzędnika prywatnego Paulina Oldberg chorowała na oczy i leczyła się u tutejszego okulisty dra Fukały, który zdjął jej kataraktę z prawego oka. Po pewnym czasie trzeba było operować także lewe oko, a rezultat tego był ten, że chora na jedno oko zupełnie oślepła, a na drugie mało co widzi. Wobec tego zaskarżyła pani Oldberg dra Fukałę do sądu cywilnego o zapłacenie jej odszkodowania w sumie 25.270 koron, a nadto o dożywotnią rentę 3.600 koron rocznie. Sprawę tę rozpatrywał senat sądu cywilnego, pod przewodnictwem radzcy Lityńskiego. Przesłuchany jako rzeczoznawca profesor uniwersytetu wiedeńskiego dr. Schnabel zeznał korzystnie dla oskarżonego, a mianowicie stwierdził, że operacya nie była przez dra Fukałę wcale niedołężnie wykonana. Wobec tego skarżąca pani Oldberg, nie chcąc się narażać na ponoszenie ogromnych kosztów procesu, pogodziła się z drem Fukałą i cofnęła swą skargę.

Interpelacya polska w parlamencie niemieckim.

Berlin. Na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia parlamentu niemieckiego znajdowała się interpelacya w sprawie strejku polskiej dziatwy szkolnej. Sekretarz stanu Nieberding oświadczył gotowość natychmiastowej odpowiedzi.

P. x. Jażdżewski wskazał na to, że w wielu wypadkach usiłowano odebrać rodzicom wychowanie dzieci i wyznaczyć im miejsce pobytu. Rząd w niektórych wypadkach zdołał uzyskać zatwierdzenie sądowe, a rodzice pozbawieni zostali opieki nad dziećmi za to, że dzieci słuchały ich poleceń. Prawo pielęgnowania języka ojczystego i narodowości jest najświętszem prawem natury. W to prawo wkracza władza pruska i znieważa narodowość, które to znieważenie musi bezwarunkowo wywołać najcięższe konsekwencye. Musimy domagać się nauczania religii w szkole po polsku, przyczem nie należy zapominać, że religii uczą nauczyciele nie z ustawy, ale na zasadzie *„missio canonica"*. Nasze prawo w tym względzie zastrzeżone jest nam przez konstytucyę. Rodzicom odbiera się ich prawo kierowania wychowaniem dzieci, a konflikt między rodzicami a nauczycielami prowadzi do biernego oporu. Jeżeli po stronie publiczności popełnia się przytem nielegalności i wykroczenia przez prześladowanie nauczycieli, to my wcale tego nie bronimy. Ale nielegalne jest także postępowanie rządu pruskiego, który bez uchwały sądu opiekuńczego odbiera rodzicom wychowanie dzieci. Jeżeli rząd pruski nie usunie konfliktu, to strejk szkolny pociągnie się jeszcze długo. Do usunięcia tego konfliktu prowadzą dwie drogi: albo władze powrócą do zasady pedagogicznej, że nauka ma być udzielana w języku ojczystym, a obok tego należy uczyć języka niemieckiego, albo naukę religii odda się z powrotem Kościołowi. (Oklaski).

P. G ł o w a c k i (z centrum) uzasadniał interpelacyę stronictwa centrum w tej samej sprawie. Utrzymanie nauki w języku ojczystym jest konieczne. Język obcy przemawia tylko do rozumu, a nie do serca. Także Hererom zastrzeżono prawo używania ich własnego języka, dlaczegożby więc Polacy mieli być gorzej traktowani, niż dzicy afrykańscy. Na Szląsku Górnym istnieje rozporządzenie, że w czysto niemieckich szkołach, także w niższych klasach nauka religii ma się odbywać w języku niemieckim. Ale do tego, ażeby szkołę uważać za czysto niemiecką, wystarcza 25 procent dzieci niemieckich. (Głosy: Słuchajcie! słuchajcie!" Wesołość).

P. Głowacki w dalszym ciągu mowy oświadcza, że kler potępia strejk szkolny, który

---

45)

Z życia posła do sejmu.

(Z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

Nad drzewami wysoko widniała w przestworzach czerwona tarcza księżyca w pełni, spoglądającego na nich ze skończoną obojętnością.

Réfalvy wyjął z kieszeni rewolwer. Nagle wpadło mu coś na myśl i podał dziewczynie pugilares z pieniędzmi.

— Czynię cię moją spadkobierczynią ogólną, pokutująca Magdaleno. Jak sobie w łeb palnę, zapłać fiakra.

Dziewczyna roześmiała się, ujrzawszy rewolwer.

— Dobrze, dobrze. Tylko, że kto takie rzeczy mówi, ten ich nigdy nie wykonywa.

Malarz odwiódł kurek broni, a dziewczyna ziewając, przytuliła się do niego.

— Nawet nie pocałowałeś mnie jeszcze ani razu — rzekła z cichym wyrzutem; a widzisz chyba, że nie mam szminki na twarzy...

Malarz nagłym ruchem odepchnął dziewczynę i włożył w usta lufę rewolweru. Rozległ się strzał i Réfalvy opadł sztywno na poręcz ławki. Dziewczyna dłuższą chwilę bezmyślnie wytrzeszczonemi oczami patrzyła w milczeniu na to, co się stało; dopiero ujrzawszy strumień krwi, ściekającej na ławkę, skoczyła z miejsca, wydając dzikie krzyki.

XXIV.

Gazety wieczorne podały wiadomość o samobójstwie Réfalvy'ego.

Orlay, który poprzedniego wieczora i tegoż samego dnia w południe chodził bezskutecznie do hotelu, gdzie mieszkał malarz, ani jednem słowem nie wspominał przed żoną o tem, co się stało.

I Zuzia nic nie mówiła, chociaż i ona czytała wieczorne gazety.

W milczeniu spożyli kolacyę, poczem młoda kobieta usiadła na oszklonym balkonie, gdzie panował półcień. Orlay zaś, pogrążony w myślach, chodził tam i napowrót po jadalnym pokoju. Nakoniec siadł obok Zuzi, przygarnął ją do siebie i tkliwie ucałował w oczy.

Pocałunkiem tym chciał mniej więcej taką myśl wyrazić:

— Pomimo wszystko, możemy jeszcze być szczęśliwi.

Kobieta w milczeniu oparła głowę na ramieniu męża.

Całą godzinę przesiedzieli tak w głębokiej ciszy, i gdyby Zuzia od czasu do czasu nie głaskała ręki Orlaya, byłby mógł myśleć, że zasnęła. Gdy podniosła głowę, ta część twarzy, którą się opierała, miała czerwony wypiek. Zapytała zcicha:

— Sandorze, nieprawdaż, wrócimy do Köllövaru.

— Wrócimy, dziecko.

— To wszystko będzie dobrze.

Nazajutrz od samego rana zabrała się Zuzia do pakowania, nerwowo, niecierpliwie, jak student, wybierający się na wakacye.

Ani krokiem wyjść na miasto nie chciała, nie chciała widzieć tych ulic gwarnych, które ją teraz napełniały lękiem i wstrętem. Pojadą na miesiąc, albo na dwa miesiące tam, na wieś, do ojca — tam dopiero ułożą, na jak długo przyjechali... O wizytach pożegnalnych i słyszeć nie chciała. Sandor już wziął na siebie, że sam objedzie miasto i poskłada bilety, gdzie przynależy.

U Osztrovayów jednakże wypadło mu koniecznie osobiście się stawić; ich nie mógł pożegnać sztywnem rzuceniem karty.

Obojga małżonków zastał w domu. Właśnie mieli u siebie gościa, pannę Agatę Keleman, która Klarze, jako najbardziej powołanej przedstawicielce idealnego typu kobiecego, przyniosła w darze pierwszy tom dzieła swego „O wpływie kobiet na wszechświatową kulturę". Orlay na razie nie zwrócił uwagi na to, że pani Klara powitała go z jakąś dziwną sztywną uprzejmością.

— Wyjeżdżamy z żoną na dłuższy czas do Köllövaru — rzekł — żona poleciła mi przeprosić państwa, że ich osobiście nie żegna, ale jest trochę niezdrową...

Tu przerwała Orlayowi Klara:

— Pana samego, panie Orlay, zawsze i po powrocie, widywać będziemy u siebie z całą przyjemnością; ale żonę pańską raz na zawsze uwalniam od ciężaru bywania w moim domu.

Wypowiedziała te słowa głosem podniesionym, każdy wyraz z osobna podkreślając znaczącym naciskiem. Orlay, oszołomiony, nie mógł w pierwszej chwili zrozumieć tego formalnego wyrzucenia za drzwi Zuzi przez Klarę.

— Co pani mówi? — zapytał.

Klara z silnie pobladłą twarzą, ale zupełnie zpokojnie zbliżywszy się do stołu, wyjęła z albumu złożony arkusik papieru.

— Pan wie, że tymi dniami wspólny nasz znajomy, biedny Réfalvy Janos popełnił samobójstwo. W hotelu, w pokoju pozostawił list zaczęty do Zuzi. Komisarz policyi, zajęty tą sprawą, znając rodzinę naszą, pełen dyskrecyi, przyniósł mi ten list. Przyzna pan, że byłam zmuszoną przeczytać go, a gdy go pan przeczytasz, zrozumiesz, dlaczego zrzekam się szczęścia przyjmować w moim domu tej osoby, do której list ten był pisany...

Podała mu list.

Orlay prędkim rzutem oka przeczytał te słowa:

„Przez pamięć tej świętej nocy, gdyś w moich objęciach spoczywała, błagam cię: bądź znów moją dawną Zuzią i kochaj mnie tak, jak ja ciebie..."

To pisał Réfalvy do jego żony! Orlay czuł, jak każda kropla krwi dąży ku sercu... Nikczemnik nie mógł przeklętej tajemnicy zabrać z sobą do grobu, ale zdradził ją po śmierci.

Pani Klara poznała ją — teraz już świat cały wiedzieć o niej będzie! Pani Osztrovay bezlitośnie, zwycięsko mierzyła spojrzeniem Orlaya. Przecież to ona w końcu wyszła zwycięsko z tej walki, Zuzia rozpieszczona, ubóstwiana stała się niepodobna — a Orlay, który do krwi zranił jej kobiecą dumę, został w proch pogromiony! Państwo Osztrovayowie, wraz z panną Agatą, omówili z góry ten występ. Mąż długo sprzeciwiał się spiskowi temu, ale w końcu znów kobieta zwyciężyła. Do tego z góry ułożonego spisku i to należało, co pani Klara teraz wypowiedziała!

— Po tem, co zaszło, zmuszona jestem pani Orlay zabronić wstępu do mego domu.

Orlay, jako człowiek rycerski, powinien był zwrócić się do pana Osztrovaya z temi słowy:

— Czy pan podziela zdanie swej żony?

Osztrovay na to z zimną krwią odpowiedziałby:

— Jestem w tak miłem położeniu, że odpowiadam za wszystkie słowa i czyny pani Osztrovay.

Lecz Orlay nie odpowiednio do przepisanej mu roli, gdy pani Klara ostro podkreśliła wyraz „zabraniam," nie zwrócił się wcale do męża, lecz rzucił kobiecie te słowa w twarz:

— Pani jesteś bezczelna!

I drżąc z wściekłości, opuścił ich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

psuje młodzież, i potępia również ruch wszechpolski (Korfanty przerywa: To nieprawda) ponieważ podkopuje on powagę państwa i religii, ale kler żąda jednomyślnie, aby dzieciom na Górnym Szląsku udzielano nauki religii w języku ojczystym; odpowiada to konstytucyi.

P. Träger oświadcza, że przez obecną politykę rząd pruski oddał narodowi polskiemu największą przysługę. Prawo wychowania musi się odebrać ojcu, jeżeli on nie stara się dostatecznie o dobro cielesne i duchowe dziecka. Byłoby to możliwe, gdyby ojciec nakłonił np. dziecko, aby w zimnym i dżdżystym dniu listopadowym stało na ulicy w szpalerze. (Wesołość).

(Podczas pobytu króla duńskiego w Berlinie przed dwoma tygodniami, zarządził cesarz Wilhelm, aby dzieci szkolne tworzyły szpalery na ulicach, co wywołało żywą krytykę ze strony prasy berlińskiej. *Przyp. Red.*).

Sędzia, który odmówił polskim ojcom prawa wychowania dzieci, postąpił po barbarzyńsku.

P. Lieberman (konserwatysta) sądzi, że nie parlament niemiecki, lecz tylko Sejm pruski jest w tej sprawie właściwy. Polityczne powody ubrano w płaszczyk religijny. Strejk dzieci jest zdaniem mówcy przygotowaniem do rewolucyi polskiej.

Sekretarz stanu Nieberding wywodzi, że obie interpelacye żalą się na naruszenie ustawodawstwa. Specyalnie została tu poruszona sprawa nauki religii w języku niemieckim. W tym kierunku mam oświadczyć, że kanclerz nie czuje się spowodowanym do poczynienia jakichś kroków, w myśl życzenia interpelantów, u rządu pruskiego. Artykuł III konstytucyi państwowej, na którym opiera się polska interpelacya, nie jest miarodajny. Według niego tylko poddanym państwa przy przejściu do innego państwa poręczone jest to samo traktowanie, jak własnych obywateli. Niewątliwie rodzicom na podstawie ustawy cywilnej przysługuje prawo wychowania dzieci, ale to prawo nie jest nieograniczone. Te granice zostały przekroczone. Kanclerz, jakoteż jego zastępcy muszą odmówić wdawania się w dalszą dyskusyę. Według powszechnej ustawy cywilnej przysługuje władzom prawo uznawania konieczności oddania dzieci do zakładów wychowawczych. Największa część wypadków, w których decyzya rządowa była konieczną, załatwiona już została w duchu interpelantów, inne są jeszcze niezałatwione i nie uchodzi mieszać się kanclerzowi do nierozstrzygniętych spraw sądowych. U nas nie wykonuje się sądownictwa gabinetowego. (Wesołość). Panowie nie możecie żądać, byśmy postępowali nielegalnie. (Oklaski na prawicy i ławach narodowych liberałów).

Normann (konserw.) i Tiedemann (partya państwowa) oświadczyli imieniem swych stronnictw, że nie wdają się w dyskusyę nad interpelacyą polską.

Büssing (nar. liber.) wskazuje na składane kilkakrotnie w parlamencie i sejmie oświadczenie, że stronnictwo jego zgadza się na politykę polską rządu. (Głosy: „słuchajcie!“ Niepokój). Żądamy, aby polscy mieszkańcy Prus zaniechali wszelkiej wrogiej wobec Niemiec agitacyi i aby bez wszelkich zastrzeżeń i na zawsze uważali się za pruskich obywateli. Jednakże zarządzenie oddawania do zakładów wychowawczych wielu tysięcy dzieci, uważa stronnictwo mówcy wobec strejku za niewłaściwe. (Poruszenie). Jest to kwestya czysto prawnicza. (Głosy Polaków: Nie! to jest kwestya praw ludzkich). Jest to nadużycie praw rodziców, jeśli ci namawiają dzieci do czynów nielegalnych i do nieposłuszeństwa wobec zarządów szkolnych. (Chłapowski: Psiakrew! Przewodniczący przywołuje Chłapowskiego do porządku).

Büssing kończy, oświadczając, że uważa skargi w tej mierze za nieuzasadnione. (Oklaski narodowych liberałów).

Bebel (socyalista) ubolewa, że kanclerz nie przybył dziś do parlamentu. Mowa Büssiga jest pełna sprzeczności i była charakterystyczną dla wszelkiego braku zasad u narodowych liberałów. („Bardzo słusznie“, głosy na lewem centrum i wśród Polaków). Odbieranie prawa wychowania praktykuje się w największych rozmiarach i zupełnie samowolnie n. p. także za przynależność do stowarzyszeń robotniczych. U nas wszystko jest zacofane. Hasła u nas są zawsze wsteczne. (Zwrócony do prawicy). Jeśli chcecie być prawdziwymi ludźmi kultury, to weźcie politykę polską w swe ręce i rzućcie ją Orkasowi. (Oklaski).

Lieberman oświadcza: Cenimy świetny materyał ludzki narodowości polskiej, ale jeśli Polacy będą stosowali gwałty, odpowiemy na nie gwałtami.

Gotein (związek wolnomyśl.) nie pochwala polskiego strejku szkolnego, ale ubolewa bardzo, że sędziowie pruscy podsuwają ustawom myśli, których one nie zawierają. Pozornym jest sukces tej polityki „ukłuć szpilkami“. Jedynem rozwiązaniem kwestyi jest oddzielenie nauki religii od szkół. Pruska polityka antypolska zrobiła zupełnie fiasko. Dowodem tego jest niepowodzenie działalności komisyi kolonizacyjnej. Musimy przystąpić do polityki pojednania. Z obecną polityką musi się zerwać.

Roellinger (Alzatczyk) zachowuje wobec interpelacyi polskiej stanowisko przychylne. Między Polakami a Alzatczykami istnieje w tym względzie wielkie podobieństwo. Używanie języka ojczystego jest niewątpliwie prawem człowieka. Z serdecznego traktowania, jakiego Alzacya i Lotaryngia przez 200 lat od Francyi doznawały, mogłyby się Prusy były czegoś nauczyć. Gdyby Prusy były Polaków w ten sposób traktowały, nie byłoby dziś tu tej interpelacyi.

Hansen (Duńczyk) oświadcza, że polityka antypolska pokrewna jest z pruską polityką w północnym Szlezwigu. Omawia poszczególne wypadki ucisku ludności duńskiej przez niemieckie władze.

Obrady przerwano. Dziś dalszy ciąg dyskusyi.

Z wystawy sztuki.

Otwarto trzecią wystawę jesienną lwowskiego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych. Ilościowo wypadła ta wystawa bardzo pokaźnie. Wszystkie ściany salonów tego Towarzystwa zapełnione są dziełami artystów tak lwowskiej kolonii, jak i zamiejscowych. W porównaniu z obydwoma poprzedniemi wystawami jesiennemi zaznacza się w tegorocznej wystawie wyraźny postęp w tym kierunku, że przeważna część wystawionych dzieł zasługuje w całej pełni na uwagę. Jest to dowodem ruchliwości Towarzystwa i jego pragnienia, aby sobie względy publiczności trwale zaskarbić.

Jury, choćby nawet najsurowsza, może tylko wtedy zaofiarowane jej na wystawę dzieła przesortować odpowiednio do wymagań estetycznych, jeżeli ma rzeczywiście w czem wybierać. Opierając się na przekonaniu, że jury postępowała oględnie i sprawiedliwie, wnioskujemy z jakości i ilości wystawionych dzieł o tem, jak się sztuka w pewnej kolonii artystycznej rozwija. W dwóch poprzednich wystawach jesiennych naszego Towarzystwa było niestety obok dzieł bardzo dobrych, także dosyć dużo miernoty. Otóż konstatujemy z przyjemnością, że o teraźniejszej wystawie tego powiedzieć nie możemy. Prawie wszystko, co jury przyjęła, jest dobre. Żałować tylko wypada, że wiele rzeczy godnych uwagi powieszono w miejscach ciemnych i nieodpowiednich. Oczywiście nie odgrywały w tem roli jakieś osobiste stosunki w łonie jury i Towarzystwa — a tylko prawdziwa trudność umieszczenia tych dzieł w lepszem miejscu spowodowała taką dyspozycyę; jest to radosnym objawem, że napływ dzieł dobrych był bardzo wielki.

Panująca technika jest olejna i pastelowa. Akwarela jest skąpo reprezentowana, a jeszcze gorzej jest z rzeźbą, którą nadto trochę niedbale potraktowano w dyspozycyi miejsca i dekoracyi.

Sensacyę na wystawie stanowią: „Odpust“ Eichhorna i „Zemsta“ Wygrzywalskiego. Oprócz tych dwóch arcydzieł jest jeszcze kilka prac, celujących techniką, o czem niżej podamy bliższe szczegóły, lecz na ogół panuje jakiś przygnębiający brak pomysłowości. Widzimy prawie same tylko krajobrazy o motywach zużytych, powtarzających się, a nawet takich, które kartki widokowe rozpowszechniły.

Widoki „Schodnicy“ i „Borysławia“ p. Augustynowicza są pięknie wykonane. Urocze chmurki rozpraszają ogromną jednostajność szybów i ożywiają trochę nudny motyw, w całości jednak teraźniejsza koncepcya nie robi takiego wrażenia, jak dawniejsza, która przedstawiała ten las szybów w półmroku po zachodzie słońca. Dawniejsza interpretacya p. Augustynowicza była natchniona sentymentem; dzisiejsza zawiera więcej prawdy, ale też i więcej prozy. Podziwiamy w niej wielką brawurę techniczną i znajomość terenu. Wspaniała pod względem technicznym jest p. Augustynowicza akwarela, zatytułowana „Alleluja“. Tylko ręka wprawnego i doświadczonego malarza potrafi na tak wielkiej płaszczyźnie rozlać farby wodne, a pochwycić przytem typy i ugrupować je w barwną, harmonijną całość. Model i maniera przypomina obraz „Zamordowanie św. Stanisława“; kolorystyka ciała i akcesoryi jest, jak na akwarelę, zdumiewająca; szkoda tylko, że pobożny nastrój procesyi nie został na obrazie oddany. Podnieść także należy satyrę wypowiedzianą w obrazie dość dużych rozmiarów, a zatytułowanym: „Eros i Psyche“. Tytuł ten nietylko jest wydrukowany w katalogu, ale jest wypisany na obrazie samym, nad nazwiskiem autora. Stąd wnosić należy, że panu Augustynowiczowi zależało na utrwaleniu tej satyry. Obraz przedstawia podwórko gospodarskie: na lewo stoi sentymentalna indyczka, a na prawo, jakby w centrum obrazu, indyk, rozpuściwszy pióra, sunie ku niej w erotycznych lansadach. Technika obrazu jest świetna, charakterystyka tej pary miłosnej doskonała. Purytanie mogą jedynie to zarzucić, że rozmiary obrazu są za wielkie do jego tematu.

Szczęśliwym w doborze miejsca i zaaranżowaniu jest p. Bratkowski ze swymi wspaniałymi krajobrazami. Niepodobna przejść koło nich, aby się nie zachwycić świeżością, z jaką p. Bratkowski przedstawia nam życie przyrody. To nie są martwe kopie jakiegoś znanego miejsca. Nikt się nie zapyta, jak się nazywa ten zakątek ziemi, na którego widnokręgu zabłysnął ów żywy, wiatrem zapędzony „Obłok“, albo to błoto na roli „Po deszczu“. Jego „Brzozy“ w płomieniach zachodzącego słońca są zachwycająco piękne. Bratkowski działa na widza niesłychaną prostotą motywu i taką prawdą światła, iż na widok jego obrazów mimowoli przypomina się paradoksalny aforyzm Oskara Wilde'a, że nie sztuka naturę, lecz natura kopiuje sztukę.

Z młodszych, a we Lwowie mniej znanych artystów na uwagę zasługują pp. Filipkiewicz i Wywiórski. Obydwaj pracują w pejzażu, techniką modernistyczną i umieją dobrać motyw do swego sposobu władania pędzlem. „Wiosna“ i „Łąka“ Filipkiewicza zachwycają świeżością kolorów i miarą światła. Motyw „Łąki“ był trudny do mistrzowskiego wykonania wskutek swojej prostoty: płaszczyzna, zarośnięta trawą i polnem kwieciem, w środku nieco zaklęsła, a na tylnym planie kilka drzew przydrożnych. Mimo to udał się znakomicie. Jeszcze prostszym jest motyw „Poranku w Karpatach“ Wywiórskiego. Na tle szarego nieba jest szara, śniegiem pokryta płaszczyzna, tylko w oddali widnieje droga, czy strumyk, zarośnięty krzaczkami, a przecież wrażenie całości jest wyborne. „Chata z doliny Popradu“ p. Wywiórskiego ma nadzwyczaj subtelnie obmyślone rozgraniczenie płaszczyzn. Tło nieba zielonkawe, na niem najpierw szmat śniegu, oświetlony promieniami słońca, a na pierwszym planie płaszczyzna śniegu ocienionego. W tym cieniu zarysowują się kontury chaty. Linie, odgraniczające główne warstwy światła, mogłyby służyć za wzór kompozycyi malarskiej.

Do mistrzowskich dzieł zaliczyć wypada akwarelę p. Fałata „Kościół w Osieku“ i pastelowy rysuneczek p. Rapackiego, przedstawiający „Wieżę Maryacką w nocy“. Również duży akwarelowy obraz p. Pociechy i węglowy rysunek p. Rybkowskiego, obydwa przedstawiające „Las“, zwracają na siebie uwagę brawurą techniki akwarelowej p. Pociechy, a rysowniczej p. Rybkowskiego.

Wypadki polityczne w Rosyi natchnęły artystów polskich do dzieł historyczno-rodzajowych większego znaczenia. Na pierwszem miejscu wymienimy „Zemstę“ p. Wygrzywalskiego. Jestto obraz, składający się z dwóch odrębnych części, wiążących się organicznie przez motyw psychologiczny. Na jednym obrazie przedstawia nam artysta w drastyczny sposób robotę osławionych „czarnych sotni“. W izbie ubogiego robotnika leży na ziemi kobieta, położona trupem przez żołnierzy; drzwi mieszkania rozsadzone; w głębi na ulicy rejterada i panika, leżąca w kącie kolba karabinowa każe się domyślać, jaką śmiercią owa kobieta padła; nad trupem jej pochyla się młode pacholę z bolesnym wyrazem na twarzy; to synek, żegnający się z matką. Na drugim obrazie widzimy tego samego chłopca, idącego ulicą w półmroku; zdala znowu rejterada kozacka i panika uliczna; chłopiec ma twarz pochmurną, a w ręku trzyma bombę z tlejącym lontem: to symbol zemsty syna za śmierć matki. Plan psychologiczny przeprowadził p. Wygrzywalski pędzlem śmiałym i wyrobionym, więc całość robi silne wrażenie.

P. Hirszenberg zaczerpnął swe motywy z życia „Wychodźców“ żydowskich w Łodzi i oddał swe pomysły na obrazie wielkich rozmiarów. W nocy brnie w śniegu gromadka żydów, którym pobyt w mieście zagraża życiem. Są między nimi reprezentanci klas ubogich i pół zamożnych, kobiety i dzieci, wszyscy przygnębieni i stroskani swym losem, bo nad nimi wisi czarna chmura, symbol nędzy. W rysunku jest ten obraz znakomity i robi wrażenie, tylko kolorystycznie pozostawia wiele do życzenia.

Prawdziwą atrakcyą wystawy jest „Odpust“ Eichhorna. Na olbrzymiej podłużnej płaszczyźnie przedstawia nam p. Eichhorn lud przybyły na odpust do jakiegoś miejsca, słynącego szczególnemi łaskami. Chcąc wzmocnić podniosłą myśl motywu, unikał artysta jarmarcznych typów, znanych z podobnych już obrazów i wybrał za miejsce swej sceny wejście do świątyni, a za moment czasu — brzask poranny. Lekka mgła poranna opada i zapowiada śliczny dzień letni, w głębi zarysowują się mury klasztorne, a u stopni przed głównem wejściem do kościoła gromadzą się tłumy pobożnych pielgrzymów. Niezwykłe światło poranne rozlewa się w powietrzu i nastrój pobożny maluje się na twarzach pielgrzymów, którzy tu prawdopodobnie już od wczoraj zalegają. Ta myśl, żeby przedstawić pielgrzymów dopiero co obudzonych ze snu i czekających na otwarcie świątyni, jest oryginalna i nadzwyczaj szczęśliwa. Typy pielgrzymów wystudyowane są gorliwie, więc widzimy kaleki, spodziewające się cudownego uzdrowienia, i pokutników, pragnących błagać Boga o odpuszczenie im winy, i młodzież, która przybyła z pobożności.

Nigdzie nie ma przesady; gdzie prawda mogłaby działać na widza brutalnie, tam umiał ją artysta spoić estetycznie z motywami pięknymi, tak, że w całości dzieło to jest pod każdym względem potężne, może być atrakcyą nawet w muzeum, publicznej sali obrad lub jakiejś wielkiej galeryi obrazów.

P. Rejchan wystawił oprócz kilku bardzo udatnych szkiców krajobrazu jesiennego, chwytających z wielką prawdą grę kolorów pożółkłych liści, także zajmujące dwa obrazy w stylu Ludwika XVI. Artysta zagłębił się w styl ówczesny z największą sumiennością i oddał go tak wiernie, że to jego „Panneau decoratif“ wygląda naprawdę tak, jakby pochodziło z czasów Ludwika XVI, a przytem umiał p. Rejchan dostroić treść obrazu z jednej strony do stylu i sposobu życia ówczesnego, z drugiej zaś strony pogodzić formę stylową z wymaganiami ducha dzisiejszego. Pięknie wykonane ramy tych obrazów zamykają je w harmonijną i wdzięczną całość.

Jakaś niesmaczna gonitwa za oryginalnością powtarza się ciągle u p. Sichulskiego. Jego typy góralskie już samą treścią byłyby dziełem, godnem uwagi, gdyby je autor wykonał manierą mniej plakatową, a dokładał więcej pracy w wykończenie. A może to p. Sichulski uczynić, bo obrazy jego nacechowane są wybitnym talentem rodzajowym, który tylko wskutek niedbałości i błąkania się po niejasno zakreślonych drogach prezentuje się tak nieszczególnie.

Oryginalnym w pomysłach, ale też i w wykonaniu dobrym, jest p. Weyssenhof. O jego obrazie „Przeczucie“ nie możemy nic powiedzieć, gdyż powieszono go w miejscu tak ciemnem, że nie można się zoryentować w ciemnych barwach, rozlanych na dość wielkiem płótnie. Jego „Spleen“ oddaje wyśmienicie psychiczny nastrój, wyrażony w tytule. Udatna bardzo „Cisza na jeziorze“ znana jest z dawniejszej wystawy. Do najlepszych dzieł tej wystawy należą jeszcze: tryptyk p. Jacka Malczewskiego i jego „Tajemnica“, obydwa malowane z wielką werwą kolorystyczną, w akcentowaniu nawskróś modernistycznem, lecz nie przesadzonem. Pan Malczewski ma ogromnie wybitną indywidualność, tak wybitną, że jego obrazy każdy odróżni wśród tysiąca innych. Nie potrzeba być znawcą i badaczem, ale dość raz zobaczyć Malczewskiego z ostatniej doby, żeby go już wszędzie i zawsze poznawać. Ale niestety, ta jego indywidualność przerodziła się już w manierę. Artysta nie postępuje naprzód, tylko ciągle siebie naśladuje, ciągle się powtarza — i to powtarza się w robocie i w dziwaczności i w sadzeniu się na oryginalność i w enigmatyzmie i w lekceważeniu perspektywy. Dobry jest portret p. Stefanowicza ze względu na siłę, jaką autor umiał wydobyć z techniki pastelowej.

Rzeźba jest — jak już wyżej wspomnieliśmy — bardzo skąpo reprezentowana. Pomiędzy kilkoma początkowemi pracami, wyszczególnia się pochlebnie majolika p. Lewandowskiego swojem delikatnem a harmonijnem wykonaniem. Tło „Portretu“ wykonanego w wypukłej płaskorzeźbie, jest dekoratywnie przystosowana do ducha przedstawionej osoby, twarz wyraża marmurowy spokój i głęboką uczuciowość, a pozę uchwycił autor naturalnie i umiał wywołać nastrój podniosły.

Oprócz tych wymienionych, lepszych prac zawiera obecna wystawa jesienna jeszcze bardzo wiele dzieł pięknych i ciekawych, których niepodobna szczegółowo wyliczyć, a z których wszystkie zasługiwałyby na wzmiankę, gdyż dają widzowi prawdziwie estetyczne zadowolenie. Z szczerego serca wyrażamy kierownictwu Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych nasze uznanie za jego ruchliwość około popierania polskiej sztuki i polecamy tę tak bogatą w dobre dzieła wystawę uwadze publiczności.

Delegacye.

Budapeszt. Sprawozdawca komisyi budżetowej delegacyi austryackiej dr. Baernreither omawiał w swym referacie specyalnie nowe budowle marynarki i wniósł, aby tę część obrad uznano za poufną. Wniosek ten przyjęto. Następnie referent wniósł, aby kwestyę dostaw dla wojska i marynarki postawiono jako specyalny przedmiot na porządku dziennym obrad, ponieważ w tej kwestyi koniecznem jest wyjaśnienie ze względu na oświadczenia wspólnego rządu i rządu węgierskiego.

Po wywodach komendanta marynarki Montecuccolego, zabrał głos del. Steiner. Zapewniał on o sympatyi, jaką marynarka cieszy się wśród wszystkich stanów i ludów. Przyłączył się do wniosku sprawozdawcy co do kwestyi dostaw, podnosząc, że z oświadczenia węgierskiego sekretarza stanu w węgierskiej komisyi wojskowej wynika, że uchwała delegacyi austryackiej z r. 1904, co do rozdziału dostaw wojskowych w stosunku do kwoty, nie została dotrzymaną, lecz, że wyłącznie uwzględniono życzenia Węgier. Jeżeli przed zawarciem odnośnej umowy porozumiewano się z rządem austryackim, jeżeli rząd austryacki dał swoje przyzwolenie, to w takim razie naruszył on swój obowiązek i byłby usprawiedliwionym wniosek o postawienie winnych ministrów w stan oskarżenia.

Dlatego mówca zapytuje ministra wojny, czy rzeczywiście zawarto układ co do rozdziału dostaw wojskowych z rządem węgierskim, a jeżeli tak jest w istocie, czy przed zawarciem jego porozumiewano się z rządem austryackim, jakie stanowisko zajął rząd austryacki i jak wogóle minister zamierza postępować przy rozdziale dostaw wojskowych.

Mówca prosi przewodniczącego, aby natychmiast na jutrzejsze posiedzenie zaprosił przedstawicieli ministerstw: handlu i rolnictwa, ponieważ ważnem jest, dowiedzieć się, czy rząd austryacki w pertraktacyach z rządem węgierskim nie naruszył swego obowiązku. Gdyby się to stało, to przy obradach nad prowizoryum budżetowem w austryackiej Izbie posłów musianoby postawić wniosek o postawienie rządu austryackiego w stan oskarżenia.

Mówca dziękuje komendantowi marynarki za podwyższenie płac robotników arsenałowych i prosi o poprawę bytu werkmistrzów arsenałowych. Kończy życzeniem, aby bez względu na Węgry wyekwipowano marynarkę tak, by w razie wojny zwycięstwo było po naszej stronie.

Przemawiało jeszcze kilku delegatów, poczem obrady przerwano na parę godzin.

Na popołudniowem posiedzeniu podnoszono konieczność kolejowego połączenia z Dalmacyą, nietylko ze względów ekonomicznych, ale i strategicznych, a także i międzynarodowych. Ogólnie też atakowano trudności, jakie Węgry stawiają takiemu połączeniu kolejowemu.

Komendant marynarki, admirał Montecuccoli, udzielał wyjaśnień. Między innemi omawiał ewentualność, ażeby wobec trudności ze strony węgierskiej zbudować kolej wyspiarską, która jednakże posiada liczne braki ze stanowiska strategicznego. Kolej normalnotorowa byłaby o wiele lepsza, mimo to, gdyby nie można było zbudować kolei normalnotorowej, kolej wyspiarska w czasach pokojowych byłaby bardzo pożyteczna. Co do łodzi podwodnych i min, to mówca przyznał, że jest to broń bez wątpienia okrutna, dopóki jednakże inne państwa jej używają i austro-węgierska marynarka wyrzec się jej nie może. Dalej komendant marynarki udzielał poufnych informacyi w sprawie kartelu żelaznego i wyraził nadzieję, że uda się obecnie ceny zniżyć.

Po przemowie referenta Baernreithera, który dowodził, że kolei wyspiarskiej nie należy wcale uważać za utopię, przyjęto etat marynarki, a po krótkiej dyskusyi także zamknięcie rachunków za r. 1905.

Następnie przystąpiono do obrad nad budżetem wspólnego ministerstwa skarbu i kontroli rachunkowej, oraz nad cłami. Po sprawozdaniu del. Dulęby, który między innemi zaznaczył, że projekt ustawy o organizacyi wspólnej Izby obrachunkowej już ukończono i doręczono obu rządom, przyjęto wymienione wyżej etaty.

Dziś rano udają się członkowie delegacyj na zaproszenie ministra wojny do Oerkany, gdzie odbędą się ćwiczenia w strzelaniu.

W komisyi wojskowej węgierskiej delegacyi oświadczył minister wojny Schönaich, że projekt nowej wojskowej procedury karnej jest obecnie w ręku rządów, które nad nim obradują. Minister ma nadzieję, że w niedługim czasie projekt ten będzie mógł być przedłożony.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. *Strana* donosi: Komisya śledcza w sprawie „Hurko-Liedwal“ skonstatowała już, że Hurko o wiele wcześniej, niż doniosła prasa, wiedział, że Liedwal nie podoła zobowiązaniu, jednakże ani prezydenta ministrów Stołypina, ani kolegów swych w ministerstwie o tym stanie rzeczy nie powiadomił. Komisya zażąda od Hurki szczegółowych wyjaśnień co do sum wydanych przez niego.

Petersburg. Pomocnik policmajstra Szeremetiew, którego po pogromie białostockim przesiesiono do Petersburga, został wczoraj przedpołudniem na ulicy śmiertelnie raniony przez jakiegoś robotnika. Robotnik ten następnie sam się zastrzelił.

Petersburg. Przed specyalnym sądem wojennym rozpoczął się wczoraj proces z powodu poddania się Japończykom eskadry admirała Niebogatowa.

Charkow. W Maryampolu odkryto drukarnię socyalistyczną i wiele już gotowych proklamacyj.

Tambow. Dokonano tu licznych aresztowań, wykryto skład broni i rozwiązano socyalistyczną organizacyę bojową.

Z izby sądowej.

Lwów, 6. grudnia.

W maju b. r. zamieściliśmy w naszem piśmie list X. Jana Kozaka, proboszcza rz. kat. w Falkenbergu koło Przemyśla, w którym to liście zarzucał X. Kozak SS. Klementynie Łupińskiej i Julii Czajkowskiej, należącym do III. zakonu św. Franciszka, iż mimo zakazu biskupiego konsystorza w Przemyślu nosiły ubiór zakonny, że krytym sztychem wyłudziły w namiestnictwie pozwolenie na zbieranie składek i rzeczywiście składki na ochronkę w Falkenbergu zbierały, oraz ostrzegający publiczność przed temi kwestarkami. Treścią tej notatki uczuły się SS. Łupińska i Czajkowska obrażone, oskarżyły przeto X. Kozaka o obrazę czci. Wczoraj toczyła się o to przed sądem przysięgłych rozprawa karna. Oskarżony, którego zastępował adw. dr. Dwernicki, powołał się w swej obronie na pismo konsystorza biskupiego w Przemyślu, który to konsystorz wyraźnie zakazał oskarżycielkom zarówno noszenia stroju zakonnego, jak zbierania składek, oraz na pismo namiestnictwa, cofające pozwolenie, dane pierwotnie oskarżycielkom na zbieranie składek.

Po przeprowadzeniu rozprawy, sędziowie przysięgli zaprzeczyli jedenastu głosami pytanie sobie zadane, a trybunał uwolnił X. Kozaka od oskarżenia.

* * *

Przemyśl 4 grudnia.

(Ojcobójstwo.)

Przed czterema laty skazany został werdyktem sądu przysięgłych w Przemyślu młody chłop ze wsi Twierdzy, Jan Demski, na karę śmierci przez powieszenie za skrytobójcze morderstwo, dokonane na własnym ojcu. Wyrok ten spowodowały głównie zeznania świadka Maryi Łaszkiewiczowej, włościanki z Twierdzy, tej samej wsi, w której mieszkał Demski. Łaszkiewiczowa opowiadała z najdrobniejszymi szczegółami tragiczny wypadek i stwierdziła pod przysięgą, iż sprawcą mordu na starym śp. Demskim był tylko Jan. Wskutek przedstawienia skazanego łasce monarszej zmieniono mu karę śmierci na 15 lat więzienia.

Tymczasem Demski, który ustawicznie zapewniał o swej niewinności, nie przestawał kołatać o sprawiedliwość i wreszcie po długich staraniach przed kilkoma miesiącami wyższy sąd krajowy we Lwowie dopuścił wznowienie procesu karnego. W uchwale, dopuszczającej wznowienie, podano w wątliwość prawdziwość zeznań świadka Maryi Łaszkiewiczowej, notorycznej histeryczki, cierpiącej epilepsyę, i stała się rzecz, w kryminalistyce austryackiej dotąd niebywała: poddano pod obserwacyę lekarską stan duchowy owego świadka.

Ponowna rozprawa toczy się właśnie przed tutejszym trybunałem sądu przysięgłych i budzi, zwłaszcza w świecie prawniczem — wielkie zainteresowanie.

KRONIKA.

Lwów 6 grudnia.

Namiestnik, Andrzej hr. Potocki wyjechał wczoraj w sprawach urzędowych do Wiednia.

Tajemnicze zjazdy. W berlińskiej *National Zeitung* pojawiły się depesze ze Lwowa, zwracające uwagę publiczności niemieckiej na nader niebezpieczne tajemnicze zjazdy, odbywające się teraz w Galicyi, na które przybyli trzej wybitni mężowie z Poznańskiego: Józef Kościelski, dr. Dziembowski i hr. Ludwik Mycielski. Otóż uspokoić możemy organ hakatystów niemieckich i wyjaśnić mu, że podróże te nie miały wcale żadnego politycznego znaczenia. P. Kościelski przyjechał do Lwowa, żeby odwiedzić swą córkę p. Jędrzejowiczowa. Hr. Ludwik Mycielski przyjechał do Chyrowa na pogrzeb swego ojca ś. p. X. Michała Mycielskiego T. J., a dr. Dziembowski przyjechał do Krakowa z tego powodu, że z pewną grupą kapitalistów galicyjskich zakłada w Wadowicach akcyjną fabrykę maszyn rolniczych. Z przykrością zapisać musimy, że w sferach dziennikarskich utrzymują, że korespondentem ze Lwowa berlińskiej *National Ztg.* jest pewien ruski dziennikarz.

Śnieg spadł wczoraj w Krakowie i pokrył całunem dachy, plantacye i ogrody.

Z teatru miejskiego. Dwa przedstawienia wznowionego „Tannhäusera“ odbyły się przed zupełnie wysprzedaną widownią, a na zapowiedziane dwa dalsze przedstawienia sprzedała kasa zamawiań już bardzo znaczną część biletów. Do tego wyjątkowego powodzenia przyczynia się — obok zalet samego dzieła — jego wykonanie, a w szczególności współudział Al. Bandrowskiego i Ireny Bohuss, których kreacye we wspaniałej tej operze nazwać można wzorowemi.

Personal dramatu przygotowuje na najbliższą premierę sensacyjną sztukę autora francuskiego H. Bernsteina p. t. „Bakarat“. Główne role odtworzą: pp. Irena Trapszo, Fiszer, Wostrowski, Szobert, Jaworski, Kliszewski, Antoniewski i i.

W dziale operetki odbywają się pod kierunkiem reżysera p. Boguckiego próby „Ptasznika z Tyrolu“, jednej z najulubieńszych operetek Zellera.

Koncert Hubermana. Ważnem wydarzeniem w świecie muzycznym naszego miasta będzie koncert skrzypka Bron. Hubermana. Krytyka zagraniczna dawno już uchyliła czoła przed talentem sympatycznego, lubianego i wysoce cenionego artysty, stawiając go w rzędzie tych największych skrzypków współczesnych, którzy obok niezwykłej techniki i wiedzy muzycznej, posiadają wielki smak artystyczny i niezrównaną w grze dystynkcyę. Zajmujący ten koncert odbędzie się w poniedziałek dnia 10 grudnia w sali Filharmonii.

Defraudacya na poczcie. Z Chodorowa donoszą, że aresztowano tam i odstawiono do więzienia sądu obwodowego w Brzeżanach oficyanta pocztowego K. Elstera, pod zarzutem sprzeniewierzenia na tamtejszej poczcie tysiąca i paruset koron. Podobno Elster dał się wciągnąć w hazardową grę w karty, uprawianą przez zawodową szajkę karciarzy i tym sposobem wpadł w nieszczęście.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego, z siedzibą w Dzikowie starym rozpisuje wydział powiatowy w Cieszanowie. Roczna płaca 1.000 K., ryczałt na objazdy 600 K. Podania do 20 grudnia.

Uczciwy głos niemiecki. W sprawie nauki religii w języku polskim zamieścił niejaki Fritz Friedrich w protestanckiej *Christliche Welt* obszerny artykuł przeciw rządowi. Autor wychodzi z założenia, że ucisk narodowościowy jest rzeczą w najwyższym stopniu niemoralną, ponieważ nikt nie ma prawa odbierać człowiekowi tego, co jest jego duchowym skarbem, a mianowicie języka, religii, nauki i sztuki. „Państwo, które tę podstawową zasadę gwałci, nie jest cywilizowanem, a postępowanie jego jest barbarzyńskiem“. — „Pruska szkoła jest zakładem cywilizacyjnym — pisze dalej p. Friedrich — a nie można przecież szerzyć cywilizacyi barbarzyńskiemi środkami, chociaż nieraz już próbowano tego w historyi świata. Zdobycze, których ma dokonać szkoła dla niemczyzny, muszą być jedynie moralnemi. Jeżeli ich wedle stanu rzeczy dokonać nie może, powinna zrzec się ich wogóle. Tak samo niegodnem jest szkoły narzucanie uczniom obcego języka, jak niegodnemby było narzucenie innego wyznania; w nauce zaś religii nigdy próbować tego nie powinna. — Bo nie można tego nazwać ani głupim przesądem, ani złośliwym uporem, że Polacy uważają przymusowe narzucenie języka niemieckiego w wykładzie religii jako zamach na swoje świętości, nawet ci, którzy nie są tak naiwnymi, aby sądzić, że Pan Jezus i Matka Boska po polsku rozmawiali. Bo połóżmy rękę na sercu i przyznajmy się: Któż z nas chciałby się modlić w innym języku jak w tym, w którym go matka pacierza nauczyła? Któżby nie uważał za pokrzywdzenie własnego nabożeństwa, gdyby zmuszono go do odprawiania go po francusku lub po angielsku — chociażby i najlepiej władał tymi językami.

Artykuł ten przedrukowały *Germania* i *Kölnische Volkszeitung*.

Oszukiwanie i wyzyskiwanie naszych wychodźców do Ameryki kwitnie wciąż i przybiera rozmaite formy, począwszy od słynnego budzika w oświęcimskiej ajencyi Herza, który przed laty odgrywał rolę aparatu telegraficznego do zamawiania wychodźcom miejsca na okrętach, aż do dzisiejszego systemu pomocy i dawania „praktycznych“ rad wychodźcom co do ukrywania pieniędzy. Teraz bo-

wiem wychodźcy, obawiający się zwrócenia ich z drogi do domu i odebrania pieniędzy celem przesłania do gminy przynależności emigranta, obmyślają różne możliwe sposoby ukrycia banknotów. Zaszywanie pieniędzy w ubranie należy do starych systemów; najnowszy każe je ukrywać w grubej podeszwie obuwia, lub w odpowiednio skonstruowanym obcasie. O tej potrzebie ukrywania pieniędzy przez nielegalnych (popisowych) wychodźców wiedzą różni ajenci i wyzyskują ją na szeroką skalę, nawet na szkodę tych wychodźców, którym władze nie stawiają żadnych przeszkód przy wyjeździe.

O fakcie takiego wyzysku donoszą z Wróblówki koło Czarnego Dunajca. Przed dwoma tygodniami wybrali się stamtąd do Ameryki: Józef Ogrodny z żoną i dwojgiem dzieci, 16 letni Fudala, oraz 18 letni Świderski z Czarnego Dunajca. Na jednej ze stacyi zbliżył się do wychodźców „życzliwy“ ajent żydek i ostrzegł, aby pieniądze dobrze ukryli i zaszyli w ubranie. Sam ofiarował się pomódz im w tej mierze, w zamian za kupno biletu do najbliższej stacyi. Wychodźcy zgodzili się na to; ajent miał już przy sobie igłę i nożyczki, więc w krótkim czasie zaszył im banknoty w ubranie. W drodze górale zaczęli rozmawiać, czy ich też ów „krawiec“ nie oszukał; ale twierdzili, że przecież patrzyli na jego ręce i widzieli, że pieniędzy nie ukradł. Ostatecznie dla przekonania się, postanowili rozpruć zaszytki i wtedy dopiero przekonali się z rozpaczą, że padli ofiarą z góry uplanowanego wyzysku. Ajent pozaszywał tylko część banknotów, a za swoją fatygę zabrał wychodźcom 400 K. Wychodźcy telegrafowali do krewnych, żeby pożyczyli pieniędzy w miejsce skradzionych i przysłali im na drogę. Fakt ten wskazuje, że władze ani na chwilę nie powinny ustawać w czujności nad podobnymi „opiekunami“ wychodźców.

Kradzież brylantów na poczcie Wczoraj popołudniu w Banku hipotecznym chciała niejaka Karolina Kuszykowa zastawić za 50 koron trzy nieoprawne brylanty wartości około 5.600 koron. Aresztowano ją. Przy rewizyi w jej mieszkaniu znaleziono jeszcze cztery mniejsze od tych brylanty wartości około 4.500 koron. Kuszykowa zeznała, że brylanty te przyniósł do domu mąż jej, który jest woźnym na poczcie. Natychmiast więc aresztowano go. Przyznał się on, iż brylanty te ukradł z przesyłki pocztowej. Mianowicie w sierpniu b. r. przydzielono go na zastępstwo któregoś z woźnych do działu pakunkowego.

Tam, sortując posyłki, Kuszyk spostrzegł, iż stanowiące jedną ze zwykłych przesyłek małe pudełko jest nieco pęknięte; ze szpary wyglądał zeń koniec srebrnej spinki do mankietów. Kuszyk złakomił się na tę spinkę i ukradł całe pudełeczko. W domu otworzył je i znalazł w niem oprócz pary srebrnych spinek owych 7 brylancików, zawiniętych w białą bibułkę. Sądził, że są to imitacye. Obecnie chciał się przekonać czy też nie są to prawdziwe brylanty i dlatego posłał żonę, by je zastawiła. Kazał jej zażądać 50 kor., sądził bowiem, iż tyle mogą być warte takie trzy klejnoty. Kuszyka i Kuszykową oddano sądowi. Obecnie policya poszukuje nadawcy owych brylantów. Musiał to być złodziej; legalny bowiem właściciel byłby je dawno już reklamował i upominał się od poczty o wynagrodzenie.

List emigranta. *Gazeta Sanocka* ogłasza w ostatnim numerze list jednego z emigrantów, który z okolicy Sanoka wyruszył do południowej Ameryki przed kilku miesiącami. List jest datowany z 2-go października, a opiewa jak następuje:

„W stołecznem mieście Argentyny, t. j. w Buenos-Aires nie znalazłem nic, a mając już tylko 3 pezety (3 korony) w kieszeni, zapisałem się jako robotnik do kopania kanału w prowincyi Mendoza, 120 mil od Buenos-Aires u stóp Kordylierów, że zaś jako emigrant pierwszy raz jechałem, nie płaciłem za kolej nic. Pojechałem — bo musiałem, przewidując jednak trochę, co mię spotkać może, lecz takich oszustów, jacy są tutaj, chyba nigdzie niema. Pojechało nas tam 124 ludzi — do tygodnia uciekli wszyscy, ja byłem jednym z ostatnich. Pojęcie przechodzi, co się tu działo! Jeść nie było co, spało się na gołej ziemi na dworze, a praca nad siły ludzkie (teraz jest tu zima, t. j. w nocy dotkliwe zimno, zaś w dzień gorąco).

Mając jeszcze dwa pezety pojechałem do Mendozy i tam nająłem się znowu na takie pustkowie (tu całe dziesiątki mil nic nie ma, tylko — skały i piaski, ani źdźbła trawy, tylko kaktusy i kolące krze), lecz tam już pracowałem jako kucharz. I znowu ta sama historya: ludzie poszli precz, więc i ja musiałem, lecz tam zarobiłem kilka peza, za które później żyłem kilka dni nie mając roboty.

Bóg jeden wie, jaka to podróż była! Do najbliższej niby stacyi kolejowej 20 klm. szedłem sam z ciężkiemi mojemi bagażami, zbłądziłem, nocowałem w lesie — i 20 godzin przeszło nic nie jadłem, ani piłem i nikogo z ludzi nie widziałem, a cudem chyba dostałem się do stacyi, goniąc ostatkami sił.

Później pracowałem w Mendozie u pewnego Niemca, karczowałem i robiłem cegłę — i znowu da capo od 20 sierpnia pracuję w okolicy Rivadavii przy budowie kolei.

Pierwszych ośm dni kopałem i woziłem ziemię od m^3 przy czem zarabiałem 3·6 pez. dziennie. Po odtrąceniu za wikt zostawało mi po 2 pez., a pracowałem wytężająco 11 godzin dziennie.

Zaś od 28 września zgodziłem się u tego samego przedsiębiorcy jako jego sekretarz (i kelner zarazem, bo sprzedaję wino, wódkę i t. d.) z płacą 60 pez. miesięcznie i wikt, więc mi już jest nieco lżej, chociaż więcej niebezpiecznie, ponieważ z natury rzeczy muszę mieć do czynienia z hołotą z całego świata (10 nacyi rozmaitych). Najgorsi zaś sami Argentyńczycy. Ot jeden fakt z ostatnich dni:

W kłótni zabił jeden drugiego nożem; przyjechało 3 policyantów aresztować zabójcę. Koledzy ujęli się za nim, jednego policyanta zabili, jednemu ucięli rękę, a trzeci umknął, pozbywszy się konia i szabli. Ja sam teraz więcej do bandyty, niż do porządnego człowieka jestem podobny, rewolwer — to mój najdroższy przyjaciel obecnie.

Do Argentyny wogóle nie warto jechać, bo to kraj dopiero w pierwszym rozwoju — a z natury swej nie nadaje się do kultury.

Drożyzna tu straszna, np. 1 kgr. kartofli 15 centów i tak wszystko. Najgorzej w pierwszych dniach, gdy człowiek nie zna krajowego (hiszpańskiego) języka — a niemieczczyzny tu bardzo mało.

Plan mój na razie taki: zarobić tu ze sto pez., za dwa miesiące będą żniwa, na których można zarobić ze 300 pezetów — bo to sezon pracy, i tak około lutego 1907 znalazłbym się w posiadaniu około 400 pezetów i wówczas dopiero zobaczę, co mi czynić wypadnie, t. j. czy pojechać do Północnej Ameryki, czy zostać tu i wziąć się do jakiej spekulacyi, lecz muszę się wprzód języka poduczyć“.

Tyle słów listu. *Gazeta Sanocka* dodaje do niego następujący komentarz: „Z tego widzimy, na jakie trudy, niewygody i niebezpieczeństwa naraża się człowiek szukający w zamorskich krajach zarobku, a kto wie, czy u siebie w domu nie zarobiłby tyle, co tam, gdyby się imał, tak jak tam, każdej pracy i pracował tak wytężająco, jak tam musi, aby przynajmniej na życie zarobić. W każdym razie nie potrzebowałby u siebie w kraju tak się poniewierać i bać się, że każdej chwili z rąk jakiego opryszka życie straci.

Skrupulatny przewodniczący rozprawy sądowej. W krajowym sądzie cywilnym w Wiedniu toczył się pewien proces rozwodowy, a rozprawie przewodniczył radca krajowego sądu wyższego, Ziegler. Jak wiadomo, procesy rozwodowe są tajne i wolno w nich brać udział tylko wybranym mężom zaufania. Tymczasem prezydent wyższego sądu krajowego, br. Kallina, przybywszy do sądu na inspekcyę, wszedł do sali rozpraw i zajął miejsce pośród słuchaczów. Przewodniczący radca Ziegler rzekł do prezydenta: „Ekscelencyo, rozprawa jest tajną“. Prezydent Kallina powstał i skłoniwszy się, opuścił salę.

Fantazya poetycka *Revue hebdomadaire* opowiada typową anegdotę o Wiktorze Hugo.

Po zamachu stanu Napoleona III, Wiktor Hugo i polityk Schoelcher uciekli razem z Paryża. Wkrótce potem Schoelcher był w Brukseli na obiedzie u Wiktora Hugo. Wśród rozmowy poeta rzekł:

— Tak, przyjacielu — mogłeś mi był wypłatać strasznego figla — i zwracając się do współbiesiadników dodał: — dążąc na dworzec północny, wsiedliśmy do omnibusu, mieliśmy kapelusze nasunięte na oczy. Trudno nas było poznać. W tem mija nas pułk piechoty z muzyką na czele. Schoelcher, uniesiony oburzeniem bierze rozbrat z wszelką ostrożnością, wysuwa głowę przez okno i woła: „Precz z Cezarem!“ Wciągam go z powrotem na ławkę, zakrywam mu ręką usta. Jeszcze słowo, a bylibyśmy zgubieni!

We dwa lata potem Schoelcher odwiedził swego przyjaciela Hugo w Guernesey. Przy stole mówiono znowu o zamachu grudniowym. Poeta odgrzebywał swoje wspomnienia:

— Pamiętasz dzień naszej ucieczki — mówił. — Mogło z nami być źle! Co prawda, trzeba takich szaleńców jak my, żeby widząc maszerujący pułk piechoty, wołać za nim: Precz z Cezarem! Ale byliśmy tak oburzeni, że nie potrafiliśmy zapanować nad sobą!

Upłynęło znowu lat parę. I znowu Schoelcher był na obiedzie u Hugona. Rozmowa przeszła na sprawy polityczne.

— Mogę ci już powiedzieć bez urazy to, co mi oddawna leżało na sercu — rzekł wieszcz do polityka. W ważnej chwili życia okazałeś dziwną słabość, rzekłbym nawet tchórzostwo. Pamiętasz ów dzień, gdyśmy opuszczali Paryż, jak uniesiony oburzeniem, na widok maszerującego pułku piechoty, wychyliłem się z omnibusu i zawołałem: „Precz z Cezarem!“ Widzę jeszcze, jak mnie ciągnąłeś za połę, jak gwałtem posadziłeś na ławce. Tak ci chodziło o twoją skórę.

To się nazywa u wieszcza — fantazyą poetycką.

Temperatura dnia 4 grudnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 5, we Lwowie + 3, w Tarnopolu +3, w Czerniowcach + 1, w Wiedniu + 6, w Salcburgu +4, w Gracu + 2, w Pradze + 7, w Tryeście + 7, w Abbazyi + 9, w Raguzie + 10, w Budapeszcie + 5, w Berlinie + 7, w Hamburgu + 7, w Monachium + 5, w Zurychu + 5, w Genewie +5, w Lugano + 12, w Anglii + 8, w Paryżu + 9, w Biarritz +13, w Nizzy +10, w północnych Włoszech +12, we Florencyi + 4, w Rzymie + 7, w Neapolu + 10, w Palermo +12, w Madrycie +13, w Sztokholmie — 6, w Petersburgu —1, w Wilnie + 5, w Warszawie + 6, w Moskwie —1, w Kijowie + 1, w Odessie + 3, w Serajewie 0, w Belgradzie + 3, w Bukareszcie —1, w Sofii + 1, w Konstantynopolu + 10, w Atenach +11. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Makowie, x. Karol Harché, dziekan i proboszcz tamtejszy.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 1 R. w poł. + 3 R. Bar. 757. Spada. Pochmurno, pogoda.

Z albumów panieńskich.

Czy na obiad rosół,
Czy pomidorowa,
Moje serce dla cię,
Zawsze wierność chowa:
Nie wydrze jej nigdy
Żaden mały dyabłek
Choćby miód mi dawał,
Lub szarlotkę z jabłek!..
Do grobu kochająca cię i jak Sfinks wierna

Frania.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Tannhäuser,“ opera Ryszarda Wagnera. — W piątek „Rosmersholm,“ dramat Henryka Ibsena. — W sobotę popołudniu „Ach to Zakopane,“ krotochwila Kraatza i Neala, w przeróbce A. Walewskiego; wieczorem „Boccacio,“ operetka Suppégo.—W niedzielę popołudniu po raz 4-ty „Bolesław Śmiały“, dramat w 3 aktach Stan. Wyspiańskiego, wieczorem wyjątkowo o godz. 7 wieczór po raz 4-ty „Tannhäuser“, opera w 3-ch aktach R. Wagnera, gościnny występ Al. Bandrowskiego i Ir. Bohuss. — W poniedziałek po raz 5-ty „Pani Walewska“, sztuka w 5 aktach W. Gąsiorowskiego i Ig. Nikorowicza. — We wtorek po raz 1-szy (wznowienie) „Ptasznik z Tyrolu“, operetka w 3-ch aktach Karola Zellera. — We środę po raz 1-szy „Bakarat“, sztuka w 3-ch aktach z francuskiego Henr. Bernsteina, tłómaczył Jarosł. Pieniążek.

Repertuar teatru krakowskiego. W piątek „Nadzieja,“ sztuka Heijermansa. —W sobotę popołudniu „Obrona Częstochowy,“ dramat historyczny Juliana z Poradowa; wieczorem „Sherlock Holmes.— W niedzielę popołudniu „Bodenheim,“ sztuka Lucyana Rydla, wieczorem „Nadzieja“.

Filharmonia lwowska. Koncert wielkiego skrzypka Bronisława Hubermana odbędzie się w poniedziałek dnia 10 grudnia. Bilety na ten koncert sprzedaje już od dziś kasa Filharmonii.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 grudnia. Olbrzymi program nowości! Les 3 Dafils, jedyni mistrzowscy jeźdźcy na motorach, na wiszącym napowietrznym torze.—Jaffa, wielki akt iluzyjny.— Barbarina, balet. — „Amerykanin,“ żart sceniczny w 1 akcie. — „Walki byków przed królem w Sewilli,“ „Noc w Paryżu,“ wspaniałe obrazy bioskopu. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** „Rosmersholm“, czteroaktowy dramat Ibsena, pochodzący z przedostatniej, a więc najbogatszej i najświetniejszej epoki twórczości wielkiego dramatopisarza, jest jednem z najbardziej charakterystycznych jego dzieł, odznacza się bowiem obok subtelności analizy psychologicznej i głębi filozoficznego oświetlenia, ową tak właściwą pesymistom i myślicielom radykalnego pokroju tendencyą do generalizacyi i wyciągania ostatecznych logicznych konsekwencyi, a zarazem ową potężną sugestywną siłą, przez którą Ibsen zmusza słuchacza do bezwzględnej wiary w konieczność i realną prawdę nieprawdopodobnie ostatecznych konsekwencyi faktów.

Pastor Rosmer z Rosmersholmu, syn starej rodziny szlacheckiej, był nieszczęśliwy w pożyciu z żoną swoją Beatą, która cierpiała na melancholijny obłęd. Rosmer pozbawiony wspólności duchowej z żoną, zakochał się w sposób czysty i idealny w pannie West, towarzyszce swojej żony, osobie ogromnie inteligentnej i obdarzonej silną wolą, której brak niemal zupełny jest najwybitniejszym rysem charakteru Rosmera. Obłąkana Beata w interwałach przytomności umysłu, widziała, jakim ciężarem jest dla męża. Pod wpływem obłędnej melancholii odebrała sobie życie. A pastor w kilku latach duchowego obcowania z panną West, pod jej wpływem zmienił swoje poglądy i zapatrywania: z konserwatysty stał się wolnomyślnym radykałem. Energiczna Beata budzi w nim żądzę czynu. Rosmer więc otwarcie przystępuje do stronnictwa wolnomyślnych i zrywa z dotychczasowymi swoimi przyjaciółmi politycznymi, a zarazem osobistymi. Jeden z nich, rektor Groll, brat nieszczęśliwej, zmarłej Beaty, dotąd najserdeczniejszy przyjaciel Rosmera, człowiek prawy, staje się fanatycznym jego antagonistą i mszcząc się na nim za jego odstępstwo, odkrywa mu tajemnicę, że Beata odebrała sobie życie z bólu nad tem, iż Rosmer przeistoczył się pod wpływem innej kobiety. W Rosmerze budzą się wyrzuty sumienia i wewnętrzny niepokój. Groll idzie dalej, atakuje Rosmera w gazetach, czyniąc aluzye do jego przyjaźni z panną West, a podejrzewając ją o stosunek z Rosmerem, w rozmowie z nią budzi i w niej niepokój sumienia, zarzucając jej, że stała się przyczyną ofiarnej śmierci biednej Beaty. Ostatecznie panna West pod wpływem rozdrażnienia przyznaje się przed Rosmerem, iż to ona opowiadała Beacie o zmianie przekonań jej męża i w ten sposób zaszczepiła w jej duszę jad strasznej melacholii. Rosmer, człowiek słabej woli, dla którego jedyną ostoją życiową była wiara w przyjaciółkę, po zachwianiu się zaufania do niej popada w rozpaczliwy rozstrój i gotów już jest powrócić do obozu Grolla. Lecz rozmowa z przyjaciółką budzi w nim niepewność, czy też rzeczywiście on już niema siły do działania. Zdaje mu się, iżby ją miał, gdyby mu przywrócono zaufanie do niej. Żąda więc od niej dowodu miłości, tak wielkiego, jaki mu dała Beata. Panna West oświadcza gotowość samobójstwa. Wtedy Rosmer idzie wraz z nią rzucić się w ten sam potok młyński, w którym utopiła się Beata. W ten sposób wzajemnie dadzą sobie dowód miłości i rozwiążą trudne swoje położenie życiowe. Wiadomością o ich wspólnem samobójstwie kończy się akt czwarty i ostatni.

Iż Rosmer zmienił swoje przekonania polityczno-społeczne, jest to wydarzenie nie nadzwyczajne. Ewolucya myśli jest koniecznością każdego rozumnego umysłu. Czy ona doprowadzi do zmiany przekonań, przyjętych w latach młodzieńczych, czy do ich utrwalenia — jest to zależne od indywidualnych i przypadkowych zewnętrznych warunków. To pewne jest, że o ile jej następstwem jest zmiana przekonań, to nie może się to obyć bez pewnych, często przykrych bardzo zawikłań w towarzyskiej i społecznej sytuacyi danego człowieka. Lecz trudno przypuścić, aby z tej przyczyny żona jego popadła w obłąkanie, długoletni przyjaciel jeszcze z ławy szkolnej, człowiek prawy i zacny, na wybitnem stanowisku stał się wrogiem, chwytającym się najpodlejszych środków walki, a w końcu, żeby on sam wraz z przyjaciółką swoją i jedyną ukochaną kobietą odebrał sobie życie. Mimo tej bajecznej nieproporcyonalności przyczyny i skutków, pomimo jaskrawej inkongruencyi sztuki z prawdą życiową, Ibsen tak to przedstawia, iż zmusza wierzyć, że tak, a nie inaczej stać się musi w danych warunkach w życiu. I to jest właśnie tryumf jego sztuki literackiej i jego siły suggerowania.

Dramat ten grano wczoraj znakomicie. Pan Adwentowicz jako Rosmer stworzył postać tak piękną i szlachetnie pomyślaną, wystudyował i zrozumiał jej psychologię tak doskonale, iż w licznych świetnych kreacyach tego ogromnie zdolnego artysty Rosmer należeć będzie do najlepszych. Równie doskonałym był pan Chmieliński w roli rektora Grolla. Sumiennem i rozumnem opracowaniem każdego szczegółu roli przezwyciężył on trudność uprawdopodobnienia psychologii tego człowieka, czem złożył dowód głębokiej inteligencyi i wielkiej sztuki aktorskiej. Nierówno grała pani Siemaszkowa rolę panny West. Pełną siły i wyrazu dała jedynie scenę wyznania w akcie III i scenę przed samobójstwem w akcie ostatnim. Epizodyczną figurę Ulryka Brendla uczynił pan Sosnowski nader interesującą przez wyposażenie jej w świetnie zaobserwowane szczegóły. Wystawa i reżyserya były bez zarzutu, nader staranne. Teatr wypełniony był do ostatniego miejsca. *(fm.)*

* **Macierz Polska.** Jako nr. 35 Biblioteki Macierzy Polskiej wyszła książeczka p. t. „Stanisław Staszic“ pióra dra Maryana Reitera. Wielką tę postać przedstawił autor na tle czasu, a nakreślił sylwetkę z gorącem umiłowaniem. Poznajemy w niej Staszica jako reformatora wyobrażeń społecznych, jako męża czynu, jako twórcę przemysłu polskiego i jako człowieka. Okazując, co może zdziałać jednostka o silnej woli, a przyjęta gorącą miłością ojczyzny, pragnie autor podniecić wyobraźnię i wolę czytelnika, dać mu wzór do naśladowania. Tekst objaśnia 5 rycin. Cena książeczki (65 stron druku) 40 hal.

* **Nowe książki.** Na pułkach księgarskich pojawiły się następujące nowe książki:

Artur Gruszecki. „Bojownicy“. Powieść. Kraków. E. Gebethner i Ska. 1907. Stronic 525.

Dr. Franciszek Stefczyk. „O rządowym projekcie założenia Centralnej Kasy dla Stowarzyszeń“. Nakład Związkowej drukarni we Lwowie. 1906. Stronic 71.

Kazimierz Króliński. „W carskiej niewoli“. Powieść dla młodzieży i ludu. Lwów. Nakładem księgarni Maniszewskiego i Meinharta. 1907. Stronic 138.

Jerwicz. „Baśń życia“. Szkic powieściowy. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1906. Stronic 162.

Eugeniusz Urbański. „Repetitorium gramatyki języka łacińskiego na klasę III gimnazyalną“. Nakład księgarni Maniszewskiego i Meinharta. 1907. Stronic 27.

Tadeusz Stryjeński. „Instytut sztuk i rzemiosł w Krakowie“. Odbitka z *Czasu*. 1906. Stronic 13.

Prof. W. Żeleznow. „Ekonomia społeczna“. Systematyczny kurs wykładów, z upoważnienia autora przełożyli z 4-ego wydania: Lindenfeld, Majewski i Wysznacki. Łódź. Nowa Biblioteka samokształcenia. Stronic 128. 1907.

F. Hoesick. „Stanisław Tarnowski“. Rys życia i prac. Dwa tomy. Warszawa. 1906. Nakład Gebethnera i Wolffa. Stronic 272.

Marya Raczyńska. „Tancerka z Xais“. Kraków. Nakład G. Gebethnera i Spółki. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1907. Stronic 108.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 grudnia.

(Z.) I dzisiaj przedsiębrali spekulanci w w dalszym ciągu sprzedaże walorów górniczych celem zrealizowania zysku, osiągniętego z ich zwyżki, dlatego też tendencya targu osłabła. Także wiadomości z Berlina zmuszały spekulacyę do rezerwy, gdyż stwierdzały dalsze podrożenie gotówki w eskoncie prywatnym.

Syndykat banków tutejszych, który zawiązał się był na wiosnę dla sfinansowania przypadającej na Austryę części pożyczki rosyjskiej w sumie 150 milionow koron, rozwiązał się obecnie, ażeby módz zamknąć rachunki i rozdzielić pomiędzy instytucye, wchodzące w skład syndykatu, przypadające na nie części zysku, osiągniętego z tej operacyi. Z ogólnej sumy 150 milionów koron pozostała syndykatowi suma przeszło 5 milionów koron obligów tej pożyczki, której nie dało się już ulokować. Tych pozostałych 5 milionów rozebrały pomiędzy siebie instytucye, wchodzące w skład syndykatu po kursie 83½.

Gmina miasta Wiednia będzie musiała zapewne na wiosnę zaciągnąć znaczniejszą pożyczkę, gdyż chce wykupić wszystkie znajdujące się w Wiedniu prywatne przedsiębiorstwa elektryczne, a nadto potrzebuje pieniędzy na dokończenie budowy drugiego wodociągu i na zakupno łąk i lasów położonych na peryferyi miasta, celem urządzenia tam nowych parków i miejsc spacerowych. W sferach finansowych obliczają, że ta nowa pożyczka miejska wyniesie 150 milionów koron.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Poznań. Odpowiedzialnego redaktora *Postępu* Drocha, przeciw któremu wniesiono kilka skarg o artykuły w sprawie strejku szkolnego, o podmawianie do gwałtów itd., uwięziono, bo władze obawiały się, że ucieknie.

Wiedeń. Pod przewodnictwem pos. Noskego zjawiła się u prezydenta ministrów bar. Becka, deputacya niemieckiej partyi postępowej w sprawie drożyzny mięsa. Pos. Noske prosił, aby rząd wyszedł ze swego biernego stanowiska w kwestyi mięsnej.

Prezydent ministrów oświadczył w odpowiedzi, że głównym momentem w tej kwestyi jest zmiana w pośrednictwie i w obrotach towarem, do czego w pierwszej linii zdają się być powołane wielkie rzeźnie. Te znajdują się dopiero w początkach swego rozwoju, a rząd bada kwestyę racyonalnego rozwoju tych instytucyj. Dowóz z Serbii nie jest możliwy ze względów handlowo-politycznych. Dowóz z Rosyi i Rumunii jest niedopuszczalnym ze względu na zarazę. Z dowozem z Włoch robiono próby. Co do mięsa zamorskiego, nie ma u nas stosownych urządzeń, jakie są w Anglii. W odpowiedzi na interpelacye, złoży minister rolnictwa programowe oświadczenie o stanowisku rządu w kwestyi mięsnej.

Wiedeń. W ministerstwie handlu odbyło się posiedzenie komisyi dla rozdziału dostawy wyrobów ze skóry dla wojska. Przyznano rękodzielnikom na rok 1907-my dostawę obuwia dla wojska wartości 607.000 koron, a robót rymarskich i siodlarskich na kwotę 250.000 koron.

Berlin. W pobliżu dworca szląskiego wczoraj o godzinie 12 w południe pociąg najechał na francuskich robotników, których z powodu mgły nie zauważono. Trzech robotników zginęło, a jeden jest ciężko ranny.

Berlin. Dziś rano o godz. ½8 powieszono mordercę Henniga w Plötzensee.

Haga. Na wczorajszem posiedzeniu drugiej Izby, w dyskusyi nad budżetem spraw zagranicznych, minister oświadczył, że rząd nie zamierza wstawiać w porządek dzienny drugiej konferencyi pokojowej ani kwestyi rozbrojenia, ani neutralności Holandyi. Ta neutralność, która wymaga porozumienia międzynarodowego, zdaniem ministra, przyniosłaby mniej korzyści, a więcej niebezpieczeństwa.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Przybył tu Namiestnik Galicyi Andrzej hr. Potocki.

Poznań Aresztowanego redaktora *Postępu* J. Drocha, któremu wytoczono przeszło 20 procesów, osadzono w więzieniu. — Skazano redaktora *Gońca Wielkopolskiego* na 150 marek kary, a redaktora *Pracy* na 50 marek, obu za artykuły w sprawie strejku szkolnego. — Sprawą uwięzienia dwóch synków p. Napiątka, zajął się energicznie mecenas dr. Zygmunt Dziembowski, który natychmiast telegraficznie zawiadomił o wypadku posła X. Jażdżewskiego.

Rejencya opolska wydała wskazówki dla wszystkich nauczycieli, według których mają oni w razie wybuchu strejku szkolnego natychmiast telegraficznie zawiadomić o tem landrata i inspektora i niezwłocznie w pisemnem sprawozdaniu podać imiona i nazwiska strejkujących dzieci, stan i stosunek służbowy lub urzędowy ojca, oraz pracodawcy, u którego on pracuje, wreszcie o ile możności także człowieka, który strejk wywołał. Według obliczeń gazet, ogółem strejkuje w W. ks. Poznańskiem, w Prusach Zachodnich i na Szląsku przeszło 120.000 dzieci.

Kijów. Gubernator przesłał zarządowi szpitala w Humaniu odezwę rządową, polecającą usunąć ze stanowiska naczelnego lekarza dra Frenkla, byłego posła, pociągniętego do odpowiedzialności sądowej za podpisanie odezwy wyborskiej i szerzenie wśród włościan nielegalnych druków.

Wilno. Dzięki środkom materyalnym zapewnionym przez niewiadomego ofiarodawcę, nauka języka polskiego w gimnazyum św. Jana jest już wprowadzona. Na pierwszej lekcyi pani Swidowa zachęcała dzieci do gorliwej pracy nad językiem ojczystym, zwracając przytem uwagę, że w tych samych murach kształcił się Adam Mickiewicz i wielu innych wybitnych pisarzy i uczonych polskich. Lekcya odbyła się w nadzwyczajnem skupieniu ducha młodzieży.

Petersburg. Rada ministrów przyznała na wniosek ministra spraw wewnętrznych ziemstwom dla pokrycia braków, wynikłych z powodu zaległości podatkowych, pożyczkę 3½ miliona rubli z Banku państwowego.

Petersburg. Konferencya odbyta w ministeryum handlu oświadczyła się przeciw zezwoleniu na przewóz nafty z Baku Wołgą do morza Bałtyckiego, oraz Wisłą i przez Królestwo polskie do Niemiec.

Petersburg. Komisya, mająca przeprowadzić śledztwo w sprawie „Hurko-Liedwal“ pod przewodnictwem Gołubiewa, odbyła wczoraj pierwsze posiedzenie. Uchwalono zarządzić szczegółowe śledztwo, a nie dawać prasie wiadomości, tylko ogłaszać sprawozdanie o odbytych posiedzeniach, aż do chwili, w której sprawa będzie ukończona.

Kolonia. Do *Köln. Ztg.* donoszą z Berlina, że ambasadorowie francuski i hiszpański wręczyli wczoraj sekretarzowi stanu Tschirschkemu równobrzmiące noty o postępowaniu, ułożonem przez Francyę i Hiszpanię na wodach marokkańskich.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio: Wielkie wrażenie wywołało tu następujące zajście w marynarce: Oto jednego z majtków, oskarżonego o kradzież, zakneblowano, przywiązano do słupa i bito. Przez całą noc pozostał on przywiązanym do owego słupa. Niebawem majtek wskutek wycierpianych katuszy zmarł. Krążą pogłoski o okrutnem traktowaniu żołnierzy przez podoficerów.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 6 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 20·10—21·20, 21.15—21·25 (bez zmiany). — Spirytus 43·00—43·40 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 6 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 14·86—14·88, na październik 15·52—15·54; żyto na kwiecień 13·18 —13·20; owies na kwiecień 15·02—15·04. — Kukurudza na maj 1907 r. 10·46—10·48. — Rzepak na sierpień 26·70—26·90. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 6 grudnia.

Marki 117.60, renta majowa 99.25. węgierska renta koronowa 95·90, akcye: austr. zakł. kredyt. 692·00, węg. zakł. kred. 829·00, anglobanku 317 50, unionbanku 574·00, bankvereinu 564.00, länderbanku 459·50, kolei państw. 680·75, lombardy 180.00, akcye kolei Elbethal 454.00, fabryki broni 569.00, tytoniowe 000·00, alpiny 620.50 Rima Muranyi 577.50, prag. T. żel. 2714.00, losy tureckie 163.00, ruble 253.25. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska na r. 1906 85.10.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.15, zaś 4% 81.45. Listy zastawne m. Warszawy 5%— 88.69, takież 4½% — 82.20.

Lwów 6 grudnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 565 00 do 574 00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 300 — do 400·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 160·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110 30 do 111 00 4 i pół proc los. w 50 lat 100 50 do 101 20. 4 proc. los. w 60 lat 97·20. do 97·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100 70 do 101·40. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 97.70 do 98·40.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 98 80 do 00·00, 4 proc los w 41 i poł latach 98 80 do —.—. 4 proc. los w 56 lat 97 90 do 98·60.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99 00—99 70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 00 do —·—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100.70 do 101 40 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97 20 do 97 90. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 98 00—98 70. miasta Lwowa 4 proc. 95 80 do 96 50, 4% bez podatku (konwers.) 98 10 98.80,

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.55, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2 05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5 45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.15.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.87.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9 20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **3.25**, **12.45***, **2 45**, 4.05*, 8.35, 6.55*, 11.05*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6 85, 11.15, 6.87* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51**, **2.40**, 6·15, 9 20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 3.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

69)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Mina słuchała tych słów z uwagą i spokojem. Wstrząsająca scena z Armandem wprawiła ją w dziwny stan umysłu, w którym przez chwilę miała jakby widzenie nadziemskie. Zdawało się jej, że widzi otwierające się niebo i apoteozę męczeństwa. Podniosła wzrok w górę, odrywając się niejako całkowicie od ziemi, i wtedy zdawało się jej, że dusza jej wznosi się ku niebiosom, oczyszczona, uspokojona i ukojona promieniem miłosierdzia boskiego. Ale wszystko to trwało zaledwie chwilkę Błyskawica, która rozdarła ciemności, zniknęła, i naokół zapanował znowu mrok, zwątpienie i niepokój.

Mina wróciła do świata rzeczywistego i przypomniała sobie ze zgrozą, że w położeniu jej zaszła ta tylko zmiana, iż nie potrzebuje już obawiać się samobójstwa Armanda. Z drugiej strony jednak w cierpieniach jego nie nastąpi żadna ulga; życie upływać mu będzie w ciągłym, beznadziejnym smutku. Dzisiejsze wypadki nie usunęły bynajmniej raz na zawsze tragicznego rozwiązania, lecz zdołały jedynie odwlec je na czas pewien. Nie zabije się sam, ale będzie konał powoli, bo zniechęcony do życia nie zechce bronić się przeciwko cierpieniom moralnym, które z biegiem czasu złamią go ostatecznie. Wcześniej czy później los Armanda rozstrzygnie się w ten sposób. Mina była przekonana najmocniej, że tak się stać musi, i z rezygnacyą spuściła głowę, jakby korząc się przed nieodwołalnemi wyrokami.

— Dobrze więc — rzekła odpowiadając Armandowi. — Za słowa tkliwej pociechy przyjmij stokrotne dzięki. Ty miałeś prawo odrzucić moją ofiarę, ale ja przyjmuję to, do czegoś się zobowiązał i pragnę mieć zupełną pewność, że nie targniesz się już na swe życie... Przyrzekasz mi to? Powtórz obietnicę!...

— Po raz drugi przysięgam. O Mino! — dodał po chwili z pewnym odcieniem żalu — „tamto" byłoby dziełem jednej chwili...

— Ani słowa więcej — przerwała mu szybko — ani słowa. Zabijasz mnie.

Spojrzała nań tym długim, badawczym wzrokiem, wzrokiem sięgającym do głębi duszy. Wreszcie rzekła z cicha nieśmiało:

— A zatem mogę już z całym spokojem odejść... zostawić cię samego...

— Wszakże dałem ci moje najuroczystsze słowo — rzekł hrabia.

— Tak jest, przyrzekłeś, a dotąd nie miałeś zwyczaju łamać obietnic.

Tu rzuciła ukradkowe spojrzenie na rewolwer, porzucony przez nią samą na marmurowym kominku. Armand odgadł tajemny niepokój żony i rzekł z bladym uśmiechem:

— Zabierz go, schowaj, zrób z nim co zechcesz, jeżeli ci moje słowo nie wystarcza.

— Nie, nie — zawołała. — Przysiągłeś, wierzę ci najzupełniej.

Skierowała się ku drzwiom, ale powróciła znowu i stanęła przy szezlągu, na którym w nawpół leżącej postawie siedział Armand. Stała przez parę minut w milczeniu, lecz nagle rzuciła mu się na szyję, całując go namiętnie w czoło, we włosy, przyczem wybuchnęła głośnem łkaniem.

Armand, wzruszony do głębi i przerażony tą rozpaczą i temi łzami, chciał wstać z miejsca, ale Mina widząc to odzyskała natychmiast spokój i przywołała na usta łagodny uśmiech.

— Nie wstawaj, nie troszcz się o mnie — rzekła drżącym głosem. — To tylko nerwy wypowiedziały posłuszeństwo. Płacz przyniósł mi ulgę... Przebacz mi, dość sam cierpisz, powinnam była przeto oszczędzić ci widoku łez moich... A teraz pożegnam cię. Życzę ci dobrego snu, tego lekarza serc znękanych... Do widzenia! do jutra!

Wróciwszy do swego pokoju Mina utonęła w rozmyślaniach. Teraz oceniała trzeźwo położenie, nie dając żadnym złudzeniom przystępu do swego umysłu. Wyczerpała już wszystkie środki, które miały zapobiedz nieszczęściu i powrócić jej ukochanego małżonka. Z kolei posunęła się aż do cierpkich, gwałtownych wymówek, następnie zniżyła się do próśb błagalnych, ale wszystko naprożno, głos jej nie został wysłuchany. Przebieg ostatniej rozprawy złamał ją fizycznie i rozwiał wszystkie nadzieje. Podjęta przez nią walka skończyła się, skończyła się zupełną, niepowetowaną klęską. Czyż nie widziała i nie widzi wciąż jeszcze tego zagadkowego jego uśmiechu, ścinającego krew w żyłach, tudzież gestu, z jakim przykładał broń do skroni. Takiej sceny, takiego wspomnienia niczem nie zatrzeć w pamięci!... I teraz nawet, gdy niebezpieczeństwo już jest zażegnane, Mina drętwieje ze zgrozy ilekroć pomyśli, że najmniejsze epóźnienie z jej strony, jedna sekunda, jedno mgnienie oka... a wszystko byłoby stracone.

Gdyby podobna chwila miała się powtórzyć?... Ale nie, to niepodobna, Armand przysiągł, a przysięga była dlań rzeczą świętą.

Teraz Mina z kolei czuła się w obowiązku wynagrodzić go za to ustępstwo, zapewnić mu szczęście, choćby kosztem najsroższych męczarni, choćby kosztem własnego życia. Zgodnie z wyrzeczonemi niedawno słowami gotowa była odstąpić od praw swoich, i co więcej, ułatwić Armandowi zbliżenie się do Łucyi.

Hrabina sięgnęła pamięcią w przeszłość i zatrzymała się na owej fatalnej chwili, gdy pierwsze podejrzenia zaczęły kiełkować w jej umyśle. Jaki szalony gniew, jakie wzburzenie wstrząsało wtedy całą jej istotą. Dziś ze smętnym uśmiechem politowania zastanawia się nad zmianami, jakie z biegiem czasu zaszły w jej poglądach i usposobieniu. Los poił ją goryczą od początku do końca, niweczył stopniowo wszystkie jej nadzieje i złudzenia, a ona, która niegdyś z taką energią broniła praw swoich, nie chcąc słyszeć o żadnych ustępstwach, dziś dobrowolnie chce poświęcić wszystko, byle Armand żył i był szczęśliwy. Nie cofnęła się przed najcięższą ofiarą, wspaniałomyślnie zaparła się siebie samej — i wszystko na próżno! Armand nie zgadzał się na rozwód i z góry odrzucał wszystkie projekty żony... Poświęcenie Miny wyciskało łzy wdzięczności i rozrzewnienia z jego oczu; uwielbiał ją, ale mimo to wszystko pozostał nieugiętym w swym uporze.

Wśród tych rozmyślań piękne niegdyś a dziś smutne i zapadłe oczy Miny zajaśniały nagle przelotnym błyskiem radości. Nareszcie wiedziała już, jak należało postąpić, jaką obrać drogę... Ani Armand, ani żadna ludzka siła nie zdoła jej przeszkodzić... Środek ten, pewny i nieomylny, powróci żyjącym wolność, a jej zapewni wieczny spokój... Ponieważ Armand — rozumowała hrabina — kona nieomal z tęsknoty za Łucyą, a mimo to nie chce przyjąć moich warunków, obowiązana przeto jestem pomyśleć o jego szczęściu i samą siłą wypadków zmusić go do urzeczywistnienia swoich marzeń... Czyżby człowiek nie mógł być panem swego losu, a przynajmniej dni swoich? Mina drgnęła, oczy jej pociemniały i blada twarz przybrała wyraz trwogi. Lecz nie, precz z bojaźnią, skoro to jedno tylko spełnić powinna i spełni niezawodnie!...

Tak jest, sama dobrowolnie skazała się na śmierć i wiedziała, że wyrok ten musi być ściśle wykonany. Szczęście Armanda było jedynym celem jej życia, powinna się przeto usunąć... Niechże mu raz przestanę być ciężarem — myślała biedna — niechże jak najprędzej zapomni o mojem istnieniu i połączy się z Łucyą...

Ile cierpień, ile ciężkich walk z własnemi myślami kosztował Minę bohaterski ten zamiar, o tem nie mógł nikt wiedzieć oprócz niej samej. Zawiedziona ufność, obrażona miłość własna i silniejsze nad wszystko męczarnie zazdrości, musiały zamilknąć wobec szczęścia Armanda... A teraz zamknie na zawsze powieki i wróci ukochanemu wolność, a tem samem zapewni mu szczęście... Zresztą cóż jest ostatecznie przerażającego w śmierci? Z ostatniem uderzeniem serca kończą się wszystkie ziemskie troski i niepokoje, a później noc czarna, spokój i zapomnienie. O, zapomnieć, zapomnieć o całej przeszłości, o wszystkich goryczach życia!... Wyzwolić się z pęt cielesnych i wraz z niemi odrzucić daleko zdrożne uczucia gniewu, żalu i nienawiści... Tak, nienawiści, nawet Mina bowiem, nawet ta słodka, szlachetna istota, nie była wolna od przystępów dzikiego szału. Nawet z jej ust wyrywały się w swoim czasie złorzeczenia, i ona snuła plany okrutnej zemsty!...

Wprawdzie chwile te trwały bardzo krótko, i odzyskawszy spokój, Mina nadała inny kierunek poprzednim myślom i wyrzucała je sobie niby zbrodnię. Dla prawej tej i słodkiej istoty gniew i nienawiść były niezmytą plamą, jednem udręczeniem więcej....

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.